

BIULETYN INFORMACYJNY

PULAWY

1. X 1987 Nr 55/63

NIEZALEZNEGO
SAMORZADNEGO
ZWIĄZKU
ZAWODOWEGO

rok II



SOLIDARNOŚĆ

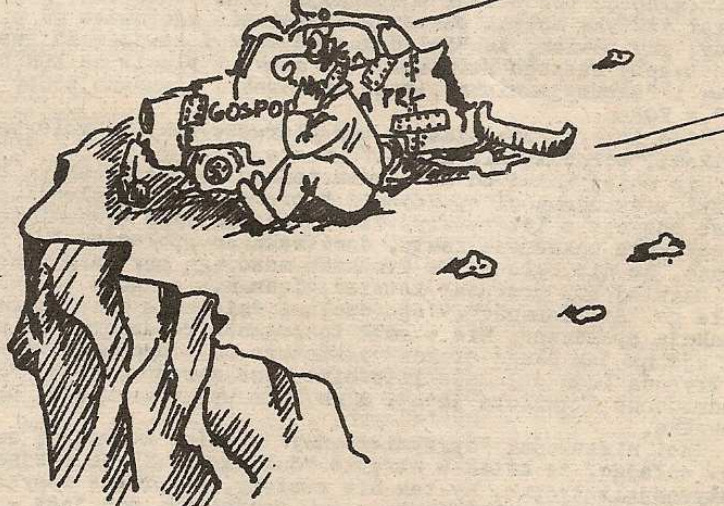
ZIEMI PUŁAWSKIEJ

REGION ŚRODKOWO-WSCHODNI

100

Pismo wydawane przy Zarządzie Oddziału ZIEMIA PUŁAWSKA

KTO MI DA
SKRZYDŁA...?



1987

I KRAJOWY ZJAZD DELEGATÓW SOLDARNOŚCI

POŻEGNANIE Z KOR-em

W trzecim dniu obrad II tury I Krajowego Zjazdu "Solidarności" prof. Edward Lipiński, założyciel KORu, ogłosił oficjalnie jego rozwiązanie z racji spełnienia określonych programem zadań. Obronę praw człowieka powierzył "Solidarności".

Siła wdzięczności i aplauzu dla dorobku KORu objawiła się długotrwałym gromem oklasków. Mówiły one - dziękujemy i rozumiemy. Podłożone przez was podwaliny pod gmach świadomości społecznej są trwałe, można na nich wznosić potężną budowlę - Polskę.

Komitet Obrony Robotników powstał w 1976 r. po wypadkach w Radomiu. Grupa Członków Założycieli rekrutowała się z ludzi o nieposzlakowanej opinii i wysokim autorytecie moralnym w społeczeństwie. Wymieniam najbardziej znanych szerokim kręgiem społecznym: Marian Brandys, Stefan Amsterdamski, Stanisław Barańczak, Adam Kersten - pisarze, Krzysztof Wolicki, Stefan Kisielewski - dziennikarze, prof. Edward Lipiński, ksiądz Jan Zieja, Władysław Bieńkowski - były minister, Jacek Kuroń, Adam Michnik i inni.

Główny cel stanowiło niesienie pomocy prawnej i materialnej represjonowanym przez reżim robotnikom, którzy brali udział w protestach i do których Rząd Robotniczo-Chłopski strzelać zaczął, zaś uszłych spod kul usiłował unicestwić wszystkimi metodami reżimu poprzez terror milicyjny, więzienie, zastraszanie i szczerzenie. Do nich to wyciągnął pomocną rękę KOR, jemu tak wiele zawdzięczają.

Mimo wielorakich sankcji karnych występował z otwartą przyłbicą, adresy i telefony głównych działaczy KORu były jawne. Organizacja rozrosła się do kilkudziesięcnej grupy inteligentów z różnych środowisk, o różnych zawodach. KOR nie posiadał programu politycznego, lecz w stosunku do Rządu z racji swej działalności pozostawał w opozycji. Miał też odwagę i czelność krytykować go. Obraz taktykę małych sukcesów - historia zgotowała mu wielki. Nie będzie przesady, gdy powiem, że "Solidarność" KORowi zawdzięcza swe poczęcie. Bez KORu nie byłoby naszego Związku. Stąd ataki i plucie na KOR przez propagandę krajową i "zaprzyjaźnioną", stąd wielorakie nieudane próby skłócenia "Solidarności" z KORem.

Mimo intryg zaistniał po raz pierwszy pakt przymierza inteligencji z robotnikami, porozumienie na dobre i złe.

Nie mniej ważną od niesienia pomocy represjonowanym była funkcja wyważania drzwi w świadomości społecznej poprzez liczne nielegalne publikacje oraz zakazane pozycje z literatury. Niezależna Oficyna Wydawnicza "Nowa" niestrudzenie prostowała zakłamanie fakty, docierała do społeczeństwa z prawdą, tym bardziej cenna, że nie było jej w środkach masowego przekazu nawet na kartki.

Dzisiaj KOR przestał istnieć, lecz nie oznacza to drogi rozejścia. Wchłonie go "Solidarność". Jego czołowi działacze dalej pełnią swe odpowiedzialne funkcje społeczne. Nie w smak to organom rządzącym. Dziennik telewizyjny zapytuje na jak długo starczy powietrza do oddychania we wspólnym balonie, a Trybuna Ludu załamuje litościwe ręce z rozpaczą nad "Solidarnością", której podrzucano "kukułcze jajo". A no, nie wy, towarzysze, będziecie karmić tę kukułkę.

Nasi niezawodni "sprzymierzeńcy" również wtryniają swoje trzy obłudne grosze wołając, że odtąd w obrębie "Solidarności" ma miejsce legalne działanie antysocjalistyczne. My tak nie uważamy, bo przede wszystkim PZPR nie jest partią Robotniczo-Chłopską, a ten socjalizm, nie jest - socjalizmem.

Alicja Lekan

WYSTĄPIENIE PROF. LIPIŃSKIEGO NA I KRAJOWYM ZJEŹDZIE NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”

"Muszę powiedzieć, że wiele razy przemawiałem w moim życiu, ale nigdy jeszcze nie byłem przed przemówieniem tak zdenerwowany, jak jestem dzisiaj /oklaski/ - chyba ze względu na warunki, w których przyjdzie mi tu właśnie zabrać głos.

Od czego miałbym zacząć?

Rok 1976. Społeczeństwo polskie, naród jest zagrożony ze wszystkich stron, kulturalnie, politycznie, moralnie, społecznie, ekonomicznie. Zagrożenie narodu jest coraz to silniejsze.

Wypadki 1976 r. - protesty robotników - policja, służba bezpieczeństwa biją ludzi i torturuje. Wyrzucają masowo ludzi z pracy, jak w Radomiu i Ursusie. Powstaje myśl, aby się bronić, aby się opiekować tymi, którzy są pokrzywdzeni. Tworzy się Komitet Obrony Robotników, Komitet Samoobrony Społecznej.

Od 1976 roku czasy się zmieniają. Powstała wielka siła społeczna - "Solidarność". Dzisiejsze zgromadzenie jest Zjazdem całkowicie niepospolitym w historii ostatnich dziesiątków lat. Zmieniły się również warunki działalności KOR-u. Stąd przyszedł moment, w którym KOR uznał, że musi niejako zakończyć swoją działalność, ponieważ przyszły nowe warunki i nowe siły działające bardziej sprawnie, niż to mógł czynić KOR.

Dlatego pozwolą Państwo, że odczytam oświadczenie KOR-u, które jest także testamentem swojego rodzaju.

OSTATNIE OSWIADCZENIE

Komitet Samoobrony Społecznej "KOR"

Warszawa, 23 września 1981 r.

O Ś W I A D C Z E N I E

W lecie 1976 r. podjęto akcję pomocy robotnikom represjonowanym za udział w czerwcowych strajkach. 23 września 1976 r. zawiązaliśmy w tym celu Komitet Obrony Robotników. Stanowiliśmy grupę osób o różnych przekonaniach politycznych i światopoglądowych. Połączyło nas przekonanie, że najważniejszą drogą w celu położenia tamy bezprawiu jest solidarne działanie społeczeństwa, tworzenie niezależnych instytucji społecznych, które wyrażając wolę poszczególnych grup skutecznie bronią praw obywatelskich. Podstawą naszych dążeń były: przekonanie o niezbywalności praw człowieka i obywatela oraz świadomość, iż każde społeczeństwo jest zobowiązane do samoobrony wobec przemocy. W ciągu następnego roku dla tysięcy robotników wyrzuconych z pracy, bitych w komendach MO i aresztowanych organizowaliśmy pomoc finansową, prawną i lekarską. We wrześniu 1977 r. - po zwolnieniu z więzień wszystkich robotników Radomia i Ursusa - Komitet Obrony Robotników uznał za niezbędne rozszerzenie swych celów i zadań w taki sposób, aby działaniem objąć ludzi wszystkich warstw i środowisk pozbawionych praw i obrony. Komitet Obrony Robotników przyjął wtedy nazwę Komitetu Samoobrony Społecznej "KOR" i sformułował cztery zasadnicze cele swego działania: 1/ walka z represjami stosowanymi z powodów politycznych i światopoglądowych, wyznaniowych, rasowych oraz udzielenie pomocy ludziom z tych powodów prześladowanym, 2/ walka z łamaniem praworządności i pomocy pokrzywdzonym, 3/ walka o instytucjonalne zabezpieczenie praw i wolności obywatelskich, 4/ popieranie i obrona wszelkich inicjatyw społecznych zmierzających do realizacji praw człowieka i obywatela. Siłą naszego ruchu była ludzka solidarność. Ofiarą pomoc obrońców praw ludzkich i obywatelskich w kraju i za granicą, szczególnie Polaków na obczyźnie, stanowiła materialna podstawa naszej działalności - od wspomagania bezprawnie pozbawionych pracy poczynając, na wspieraniu wielu poważnych inicjatyw kończąc. Działalność nasza nie byłaby jednak możliwa, gdyby nie ruch demokratyczny, który rósł i rozwijał się wokół nas w setki i tysiące współpracowników i działaczy. To oni nie bacząc na szkany i wszelkiego rodzaju represje policyjne - rewizje, areszty, nierzadko

bicie - powielali i kolportowali nasze dokumenty i oświadczenia, zbierali i przekazywali nam informacje, zakładali i prowadzili niezależne pisma - jak "Biuletyn Informacyjny", "Biuletyn Dolnośląski", "Głos", "Krytyka", "Placówka", "Plus" i "Robotnik" - czy wreszcie zasłużony ośrodek wydawniczy NOWA. Ono rozprawiali setki tysięcy ulotek informujących społeczeństwo o potrzebie samoobronnej reakcji na bezprawie organów ścigania czy sądownictwa. Oni nawiązywali niezliczone kontakty z robotnikami, chłopami, studentami, inteligencją - kontakty, które w wielu wypadkach przekształciły się w trwałe więzi. Oni stawali przed sądami i kolegami do spraw wykroczeń, oskarżeni nie o swą działalność, tylko o chuliganstwo czy warcholstwo. To dzięki nim mogliśmy utworzyć Biuro Interwencyjne, które swoją opieką objęło skrzywdzonych zgłaszających się do nas z obszaru całej niemal Polski. Dzięki nim mogliśmy zorganizować bank informacji, przy pomocy którego przekłamana została bariera milczenia i kłamstwa wokół wszelkich wykroczeń dokonywanych przez władze państwa będącego sygnatariuszem paktów praw człowieka i obywatela. Słowem, to dzięki nim mogliśmy spełniać przez lata zadania, w służbie których określiliśmy się jako Komitet Samoobrony Społecznej. Nie zostaliśmy poddani najwyższemu próbom, mogliśmy działać przede wszystkim dzięki poparciu społeczeństwa. Wiele zawdzięczamy śp. Kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu, Prymasowi Polski, który niejednokrotnie brał nas w obronę przed prześladowaniami, a także innym autoritetom moralnym świata kultury i nauki w kraju i na emigracji. Jawne wyznaczenie rzucone bezprawiu może zapoczątkować klęskę tego bezprawia a pokonać temu bezprawiu kres może tylko całe społeczeństwo - solidarnie występujące przeciw przemocy stosowanej wobec jakiegokolwiek grupy obywateli i jakimkolwiek pojedynczemu obywatelowi. Dziś prawdziwie potężnym narzędziem samoobrony społecznej stały się niezależne instytucje społeczne, a przede wszystkim NSZZ "Solidarność", który stanowi autentyczne przedstawicielstwo naszego społeczeństwa złączonego otwartą i nierówną walką. Nie przypuszczaliśmy, że tak szybko spełni się nasza wizja społeczeństwa powszechnie domagającego się samodzielności, samorządności, sprawiedliwości i kontroli nad gospodarką i decyzjami władz, jawnością życia politycznego, swobody myśli i wypowiedzi, dostępu do środków masowego przekazu, zaniechania represjonowania ludzi o poglądach nie podzielanych przez władze. Na najwyższych szczeblach - o ile rząd dochowa wierności społecznym porozumieniom - rozpatrywane być mają z delegatami "Solidarności" wszelkie decyzje ważne na życiu obywatela PRL. NSZZ "Solidarność" utworzył i tworzy liczne agendy i komisje, mające zajmować się tym, czym zajmować się przez kilka ostatnich lat - na miarę jego sił i możliwości - Komitet Samoobrony Społecznej "KOR". Wiele z jego członków i współpracowników jest dziś członkami "Solidarności", nierzadko pracują w niej jako eksperci lub po prostu ludzie o wieloletnim doświadczeniu. Uważamy, że każdy, komu bliskie były niegdyś cele Komitetu Obrony Robotników, a później Komitetu Samoobrony Społecznej "KOR" wspierać dziś powinien /.../ "Solidarność" i działać w jej szeregach lub na jej rzecz. Uważamy, że społeczeństwo jest dziś gotowe do podwodowania przemian w naszym kraju zdestatuowanym totalitaryzmem, korupcją i samowolą władz. Uważamy, że dzisiaj w momencie obrad I Zjazdu i pierwszych demokratycznych wyborów do władz "Solidarności", jej siłom i zamiarom należy powierzyć walkę o naprawę Rzeczypospolitej Polskiej. W piątą rocznicę powstania Komitetu Obrony Robotników uznajemy naszą działalność za zakończoną. Nikt nie może zarzucić nam, że decyzja podyktowana została lekkiem przed nieuczciwymi atakami oficjalnej propagandy rodzimej i obcej. Podejmujemy ją wierni wartościom, którym zawsze staraliśmy się służyć: uczciwości i prawie. Byli wśród nas ludzie różnych pokoleń, tradycji, orientacji ideowych. Łączyła nas troska o wszystkich krzywdzonych i bitych. Pragniemy dawać temu świadectwo - bez względu na zagrożenie osobiste, bez względu na polityczną taktykę, bez względu na to, kim jest prześladowany. Kierowaliśmy się przekonaniem, że "nie może być sprawiedliwej Europy bez niepodległej Polski na jej mapie". Służyliśmy sprawie wolności Polski i wolności Polaków w Polsce tak jak mogliśmy i umieliśmy, jak dyktowało nam sumienie i obywatelskie rozeznanie sytuacji. Mieliśmy przed oczyma ideał Polski, która szczyliła się niegdyś tolerancją i wolnością. Polski, która umiała być wspólną ojczyzną Polaków, Białorusinów, Litwinów, Ukraińców, Żydów, ojczyzną wszystkich swych obywateli - bez względu na ich język, wyznanie, pochodzenie narodowościowe. Nie do nas należy ocena naszej pracy. My chcielibyśmy, aby stanowiła ona wkład do wielkiego narodowego dzieła: tworzenia niepodległej, sprawiedliwej, demokratycznej Polski.

Komitet Samoobrony Społecznej "KOR"

Jerzy Andrzejewski, Stanisław Barańczak, Konrad Bieliński, Seweryn Blumsztajn,

Bogdan Borusewicz, Andrzej Celiński, Mirosław Chojecki, Ludwik Cohn, Jerzy Ficowski, ks. Zbigniew Kamiński, Wiesław Piotr Kęcik, Jan Kielanowski, Leszek Kożakowski, Anka Kowalska, Jacek Kuroń, Edward Lipiński, Jan Józef Lipski, Jan Lityński, Antoni Macierewicz, Adam Michnik, Halina Mikołajska, Ewa Milewicz, Piotr Naimski, Wojciech Onyszkiewicz, Antoni Pajdak, Zbigniew Romaszewski, Józef Rybicki, Aniela Steinsbergowa, Józef Sreniowski, Maria Wosiek, Henryk Wujec, ks. Jan Zieja.

Mimo tych zmian nie mogę pozbyć się wrażenia, że walka jeszcze się nie skończyła. Sam byłem przerażony, gdy usłyszałem z ust Kani z trybuny partyjnej o grożącym rozlewie krwi. Sam byłem przerażony, kiedy usłyszałem z ust gen. Jaruzelskiego, że gotów jest zmobilizować wojsko do obrony socjalizmu w Polsce. Co to ma znaczyć? Jak wojsko ma bronić socjalizmu w Polsce, strzelając do ludu! W telewizji widzieliśmy dwa takie przedstawienia, kiedy były rozmowy z żołnierzami. Żołnierze ci oświadczały gorąco, że są gotowi bronić socjalizmu i gotowi spełnić rozkaz. Jaki to rozkaz może być wydany przez władze dla obrony socjalizmu? Strzelać?!

Obrona socjalizmu - to jest sprawa zasad, sprawa teorii, sprawa poglądów politycznych! Jak może powstać taka sytuacja, że najwyżsi przedstawiciele władz grożą nam interwencją wojska w obronie rzekomo zagrożonego socjalizmu?! Jak socjalizm w Polsce jest zagrożony? Co to są siły antysocjalistyczne i antyrewolucyjne?

Socjalizm w określeniu klasyków socjalizmu to miała być gospodarka lepsza niż kapitalistyczna, to miało być rozwiązanie sprawy robotniczej, wyzysku klasy robotniczej, to miało być stworzenie warunków, w których każdy człowiek może być uniwersalnie rozwijany i mieć nieskrępowane warunki dostępu do dóbr kultury i cywilizacji.

Stworzono jednak socjalizm, który był złą gospodarką, nieumiejętną gospodarką, marnotrawną gospodarką. To właśnie on doprowadził do katastrofy gospodarczej, która nie ma sobie równych w ciągu ostatnich stu czy dwustu lat /oklaski/. Może w Kambodży są podobne stosunki /oklaski/, gdzie socjalistyczny ustrój wystrzelał trzy i pół miliona ludzi w obronie ich socjalizmu. Ten system socjalistyczny więzień, cenzury i policji - ten socjalizm niszczy nas przez trzydzieści kilka lat, tak jak niszczy inne narody /burzliwe oklaski/.

Sam uważam się za socjalistę od 1906 roku, ale właściwa walka o lepszą gospodarkę, o demokratyczną gospodarkę, o własność środków produkcji, nie państwowych, gdzie wytworzyła się grupa nowych, nie prywatnych właścicieli, to walka o demokratyczny zarząd w fabrykach, o wolność polityczną, która jest cechą państwa socjalistycznego, o zniesienie cenzury, o możliwość planowego rozwoju narodu polskiego.

I to są właśnie siły - siły antysocjalistyczne i antyrewolucyjne! Ale według mego mniemania - to ich socjalizm jest antysocjalistyczny i antyrewolucyjny! /burzliwe oklaski/. Grożą nam rozlewem krwi! Wydaje się pisma pod opieką, pod egidą partii - "Rzeczywistość", "Ekran" oraz organa Branżowych Związków Zawodowych. Szerzy się antysemityzm. Cytuje się w organach Branżowych Związków Zawodowych "Protokoły mędrców Syjonu", antyrządowe, antyżydowskie, stworzone przez "ochronę" carską jeszcze przed pierwszą wojną światową. I to jest uważane przez czołowe organa Branżowych Związków Zawodowych.

Pod egidą gen. Jaruzelskiego wychodzi pismo "Żołnierz Wolności", komuno-faszystowskie pismo. W jednym z jego ostatnich numerów był artykuł, gdzie się napadało na tych kaidaków z "Solidarności" i KOR-u, którzy twierdzą, że Katyń był zbrodnią rosyjską. Nie - powiadają - to Niemcy Katyń spowodowali /oklaski/. To pismo jest organem armii polskiej i ma kształtować umysły i postawę moralną żołnierzy i oficerów polskich /oklaski/.

Nie wszyscy jesteśmy socjalistami, ale wszyscy walczymy o te same cele. Nie ma w Polsce sił znaczących, które pragną reprivatyzacji środków produkcji /burzliwe oklaski/. Huta Katowice lub Huta Lenina nie mają takich sił! Natomiast wszyscy rozumieją, że jeśli chodzi o handel drobny, o restauracje - to tam powinna być inicjatywa prywatna, ponieważ tylko inicjatywa prywatna może w sprawny sposób sterować takimi przedsiębiorstwami, bo ich uspołecznienie - to jest biurokratyzacja, to jest zasadniczy czynnik systemu kolektywnego, nie przystosowującego się do zmiennych warunków. Lepsza jest tam własność prywatna, natomiast nie ma sił antysocjalistycznych i antyrewolucyjnych, które żądałyby reprivatyzacji ciężkiego przemysłu. Są to siły, które dążą do wolności, które żądają wolności, które żądają normalnych warunków dla życia polskiego /burzliwe oklaski/. I to nie są siły antysocjalistyczne /burzliwe oklaski/.

żyć pospół z myślą o Polsce

Przyjacielu Prezesie, zagraniczni goście, drodzy Rodacy!

Ojczyzna w potrzebie, ale nie w niebezpieczeństwie. Nie dajmy się zastraszyć, bo strach jest złym doradcą, a Polska bardzo potrzebuje rad dobrych. Co czyni żołnierz, gdy ojczyzna go wzywa? Poświęca nawet swe życie. A co robi cywil, kiedy ojczyzna żyje w pokoju, lecz w wielkiej niedoli? Cywil nie ginie dla ojczyzny, lecz dla niej żyje.

Jako najstarszy generał drugiej Rzeczypospolitej, wiernie żyjący nad Wisłą, wzywam was - drodzy przyjaciele w imię miłości a nie nienawiści - uczcie się żyć pospół z myślą o Polsce i tylko o Polsce, a Polska obfitości stanie się Rzeczypospolitą - matką nas wszystkich.

Bądźcie solidarni w dobrym, mądrym i szlachetnym. Solidarni w złym są waszym przeciwnictwem - to oni doprowadzili Polskę najpierw do moralnego, a potem do materialnego upadku. Solidarni w mądrym, dobrym i szlachetnym podajcie sobie czyste braterskie dłonie, by razem przebudować zrujnowaną ojczyznę. Pamiętajmy jednak, że nawet w najgorszym człowieku tkwi odrobina prawdy - przyjmijmy ją do banku solidarności. Polska żyje w pokoju, lecz w wielkiej niedoli. Jako żołnierz trzech wojen, dwóch obozów niemieckich, siedmiu więzień sowieckich - w tym także miesięcznej ciemnicy pod Basztą Kaczubeja na Butyrkach - życzę Wam moim udręczonym sercem mądrości w jakże ważnych obradach nad ratowaniem Rzeczypospolitej wszystkich Polaków. Życzę Wam wielkoduszności w ocenie zła i o niebo więcej szczęścia na naszej drodze życia, niż to było naszym udziałem. Ojczyzna nas potrzebuje, ale żyć bez ojczyzny - nie sposób. Dlatego Bóg, Honor i Ojczyzna jest naszym sztandarem. Temu sztandarowi pozostajmy wierni po kres naszego życia. Wzywam Was w imię miłości wszystkich do wszystkich - bądźcie solidarni w dobrym, mądrym i szlachetnym, solidarni na codzień, bądźcie odważni w poszukiwaniu prawdy, a dobry Bóg stokrotnie Wam to wynagrodzi. Jak nigdy dotąd potrzebna nam jedność. Pamiętajmy, że prawda jest jedna, a kłamstw tysiące. Prawda jednocy w prawdzie, kłamstwo dzieli, pozostając kłamstwem. Szukajmy prawdy, bo ona nigdy nas nie zawiedzie. Prawda i tylko prawda wyzwoli nas z udręki, poniżenia i głodu. Przyleciałem tu na skrzydłach polskiego "LOT-u". Przyleciałem spod samiotkich Tatr, nie tylko po to, by solidarnym w dobrym dopomóc, ale nade wszystko, by u kresu moich dni zrobić w Waszym - jakże zaszczytnym towarzystwie - krok ku szlachetnej i lepszej przyszłości, w którą niezłomnie wierzę tak, jak wierzę w racje i siłę młodości.

Pamiętajcie młodzi przyjaciele: kłamstwo jest stare jak świat, prawda - jest wiecznie młoda. Bądźcie żołnierzami prawdy, a napewno zwyciężycie. Jeśli do walki ze złem włączy się druga strona sporu, zwyciężymy wspólnie i zapanuje jedność w prawdzie. A jedności w prawdzie nikt nie pokona.

Całym sercem i duszą jestem i pozostanę z Wami.

Mieczysław Boruta-Spiechowicz
/generał brygady/

Gdańsk 27.09.1981 r.

czy może być inaczej?

Kiedy za zjazdową trybuną w hali "Olivia" stanął generał Boruta-Spiechowicz w uniformie II Rzeczypospolitej, owacyjnie witany przez delegatów i skuchany przez nich w nabożnym skupieniu przerywanym co kilka zdań burzliwymi brawami - pomyślałem, że "Solidarność" jest ruchem rekonstrukcji, może przede wszystkim rekonstrukcji.

Związek zachowuje się tak, jakby z wielu istniejących przed nim możliwości chciał wybrać tę najmniej nierozpoznaną - możliwość zbudowania nowego ładu na wzór porządku już niegdyś funkcjonującego. Jakież to byłoby łąd? Skrzyżowanie Sanacji z PPS-em?

Czy może być inaczej? Czy w społeczeństwie odwykłym od konieczności dokonywania ustawicznych wyborów spośród różnych, walczących z sobą propozycji ładu może nagle zarysować się i okrzepnąć pragnienie przekroczenia wszystkich zna-

nych mu tradycji? Tym bardziej, że niektóre ich wątki były oficjalnie skazane na bytowanie w piekle bądź czyszczeniu polityki, nabrały więc smaku owocu zakazanego. O ileż prościej sięgnąć dziś po nie, przydać ruchowi splendoru, zapożyczając się w krainie mitu, fantomów i złudzeń.

Każdy masowy ruch społeczny wytwarza w krótkim czasie swą własną symbolikę, swój ceremoniał, swe fetysze. Przypisuje się jakieś tradycje, ustawia w opozycji do innej. Ale czy koniecznie proces ten ma oznaczać próbę wskrzeszenia świata, którego nie ma? Czy przy pełnym poszanowaniu wielowątkowej, wspólnej historii narodu i jego tradycyjnego systemu wartości oraz symboli nie warto byłoby jednak powrócić się na kreację, nie zaś rekonstrukcję.

Istnieje problem podstawowy: brak punktów odniesień. W takiej sytuacji rącają stając się pokusa, by otwartą możliwość powołania nowej rzeczywistości wypełnić treściami jakos już znanymi i oswojonymi, mimo że pozostają z sobą w rażącej czasom sprzeczności. Model gospodarki transplantować z Jugosławii lub Węgier, ustrój polityczny z USA, resztę pozostawić jak jest, bo swojska. Gdzie się da, odtworzyć układ gdzieś lub kiedyś sprawdzony.

Ja jednak dostrzegam inną możliwość: przekroczyć tradycję i wejść na szlak zupełnie nowy, nie przetarty. Od rekonstrukcji przejść do kreacji, z tradycją zaś prowadzić ciągły dialog, by móc się zorientować, gdzie i jakie są jej bezdroża i w porę je ominąć. Do tego potrzebny jest jak najszerszy udział członków i zwolenników "Solidarności". W budowaniu zrębów nowego ładu w Polsce każdy głos, każda wolna inicjatywa winny być brane pod uwagę. W tym celu trzeba dążyć ku maksymalnej decentralizacji w życiu Związku, wyzbywając się lęku przed ryzykiem, jakie się z tym wiąże.

Nie ma rewolucji bez przebudowy zbiorowej świadomości. Nie ma nowego ładu bez zmiany stosunków między ludźmi. Związek dokonał na tym polu zmian niewielkich. Stało się tak i dlatego, że idea solidarności wyklucza marzenie o demokracji. Wymóg postawy solidarnej odpowiada potrzebom czasu wojny, stanowi obłędzenie. /.../

Zauważono już, że społeczeństwo polskie nie tyle pragnie demokracji, ile liberalizacji. Związek zaś nie pokazuje Polakom dobrodziejstw ładu prawdziwie demokratycznego. Nie mówi głośno i dobitnie, że lepsza jest zawsze decyzja podjęta demokratycznie. Skłania się natomiast do wyłączenia spod kontroli sposobu sprawowania związkowej władzy /o czym świadczy np. odrzucenie przez Zjazd projektu powołania Rady Naczelnej jako najwyższego organu uchwałodawczego/. Związek nie rozbudza pragnienia wolności "do", podsyca zaś tęsknotę do wolności "od". Jednak prawdziwie wolni są ci, co wiedzą, co ze swą wolnością robią.

Charakterystyczne dla niejakiego zagubienia się "Solidarności" jest sprawa kartek żywnościowych dla niepracujących. Najpierw Związek się o nich upomniał, kiedy zaś obcięto racje, ze swych żądań zrezygnował. Zrobiono więc krok wstecz, ulegając presji społecznej bez próby wytłumaczenia ogółowi, że nie tędy droga. Związek nie potrafi podjąć działań na rzecz zmiany stereotypów zbiorowego myślenia. Nawet tak zasadnicza sprawa, jak zasypywanie przepaści pomiędzy inteligencją a robotnikami nie spotyka się z należyłą uwagą. Pojawiają się natomiast w Związku rzecznicy podsycania tłących się na tym tle konfliktów.

Zbyszany milczeniem jest szowinizm narodowy i ksenofobia. Siewców nienawiści rasowej, narodowościowej czy nietolerancji religijnej, których jest przecież w Związku niemało, prawie się nie zauważa. Nie zwalczą się także szerzącej się w "Solidarności" demagogii społecznej i politycznej, kładąc ją na karb niedoświadczenia jej głosicieli.

Przebieg dyskusji o stanowisku zajęтым przez Prezydium KKP w sprawie rządowego projektu ustawy o samorządzie kazał mi w pewnej chwili zadać sobie pytanie: kto chce umrzeć za samorząd? Mimo zaciętrzewienia czy absolutnej pewności siebie niektórych mówców na Zjeździe Krajowym sądzę, że zdecydowana większość związkowców nie ma takiego zamiaru.

"Solidarność" jest naszą narodową szansą. To nie ulega wątpliwości. I dopóki tak jest, dopóty gotowy jestem poświęcić dla niej bardzo dużo. Nie zgadzam się jednak, by w imię tej szansy autorytaryzm partyjny zastąpić związkowym.

Wiem, że są tacy, którzy cierpnie słysząc o nowym ładzie, gdyż pod takim szyldem dokonywano zbrodni na narodach. Jednak nie usprawiedliwia to zatykania uszu. W Polsce otwiera się szansa zbudowania nowego porządku bez używania przemocy. Każdy, kto sugeruje, że właśnie trzeba skończyć z czerwonymi, fundując narodowi wielki terror, odbiera Polsce tę wielką szansę. Tym zaś, którzy klepią mnie dobrodusznie po plecach - "niepoprawny utopista" - odpowiem: niech Bóg strzeże "Solidarność" od czystki, której wynikiem będzie ogłoszenie

w Związku monopolu pragmatyki i realizmu.

Utopie ludzie wymyślają po to, byśmy się sami wykastrowali z marzeń o tym, co niemożliwe. Żądając tego, co niemożliwe, umożliwiamy postęp i rozwój.

Utopie nie uszczęśliwiają nikogo na siłę. Tym zajmują się fanatycy ideologii. Ideologiami gardzę.

Adam Szostkiewicz

Gdańsk 29.09.1981 r.

BUDOWA PROGRAMU ZWIĄZKU

/Dyskusja na posiedzeniu Zarządu Regionu/

Przedruk z Wiadomości, Dnia Nr 193

J. KUROŃ

Jak wszyscy usłyszeli wczoraj w dtv, czeka nas znów konfrontacja i to taka, w której Biuro Polityczne zapowiada środki najdalej idące z dotychczasowych, bowiem kiedy państwo mówi, że będzie walczyć o socjalizm tak samo, jak o niepodległość, to oznacza to, że grozi wojną społeczeństwu. W dodatku BP oświadczyło, że zerwane zostały porozumienia z Gdańska, a więc znaleźliśmy się jakby przed punktem wyjścia sprzed sierpnia 1980. Skądinąd wiemy, że ostatnio odbyło się spotkanie kierownictwa PZPR ze stronnictwami sojusznymi, gdzie domagano się od SD i ZSL wyrażenia zgody na ogłoszenie stanu wyjątkowego. Otóż oznacza to, że władza tym razem nie tylko tupie nogą, lecz rzeczywiście chce doprowadzić do konfrontacji. Muszę przypomnieć, że rok istnienia Związku to nie same sukcesy, to także i klęski. Radykalne pogorszenie się sytuacji życiowej ludności jest klęską największą - zrodziło to gniew, apatię i strach, które narastają z każdym dniem. I jak byśmy na to nie patrzyli, nie możemy mówić, że Związek to nie dotyczy. Związek został powołany w masowym ruchu całego społeczeństwa, po to, by bronić interesów i praw jego członków. I w tym miejscu trzeba powiedzieć jasno - Związek poniósł klęskę w odczuciu społecznym. Przy czym z tego też trzeba sobie zdawać sprawę - idziemy w dół i nie bardzo widać, jak z tego dołu wyjdziemy. Nadchodzi zima, która może skończyć się tragicznie. Wyobraźmy sobie te same kolejki stojące na mrozie, brak światła, ciepła itd. Stoimy wobec wielkiej rzeczywistej katastrofy. Oczywiście jest - i tego nie trzeba dodawać - że winni tego stanu rzeczy są rządzący, doprowadził do tego system, który do niedawna w tym kraju panował. Jednak wymaga to dodatkowych wyjaśnień - przecież system współpracy społecznej, który panował do Sierpnia, przestał istnieć. Był on oparty na trzech monopolach - monopolu informacji, organizacji i decyzji. Monopol organizacji i informacji przestał istnieć /.../. A monopol decyzji? Niektórzy z nas mówią, że ten monopol nie został naruszony. Możliwe, lecz zauważmy, że władze żadnej swej decyzji nie mogą w praktyce zrealizować. Z pewnego sposobu sprawowania władzy przeszli na brak sposobu jej sprawowania.

Nowy system - od dołu

Żeby powstał ten nowy model rządzenia, muszą być wypracowane instytucje tego systemu. Tych instytucji nie ma. Gdybyśmy sobie powiedzieli, że władze chcą podjąć decyzje demokratycznie, to jak mogłyby to zrobić? Nie mają one takiego sposobu, bo odwołanie się do Sejmu nic nie zmienia. /.../ W Związku z tym musimy sformułować nasz program budowy tych instytucji. Jest to program nowego systemu od dołu, od instytucji podstawowych, od samorządu w zakładach, od rad narodowych gminnych i wojewódzkich. Stawia on od razu w centrum naszego zainteresowania problem władzy. Związek nasz mówi, że tworząc samorządy i wybierając nowe rady narodowe walczy o władzę dla społeczeństwa. Powstaje pytanie - czy

przy zachowaniu centralnego kierownictwa taka oddolna reforma jest możliwa? Samorządy powinny, moim zdaniem, powołać organy centralne, które stałyby się partnerem władzy i w tej władzy by uczestniczyły. Chciałbym przypomnieć, że prawo wyboru dyrektora przez samorząd nie rozwiąże sprawy zarządzania przedsiębiorstwem, ponieważ centrala nadal będzie reglamentować surowce, energię i towary. Dlatego też konieczne jest powołanie ogólnopolskiej izby samorządowej, która uczestniczyłaby w kierowaniu reglamentacją /.../

Konfrontacja – ale o co?

Druga koncepcja budowy nowego systemu proponuje, oprócz utworzenia instytucji samorządowych, przeprowadzenie wolnych wyborów. W tych wyborach wykona się konstytuanta, która zmieni cały ustrój i ustanowi demokratyczny rząd. W ten sposób przemiana systemu będzie pełna. To stanowisko jest bardzo popularne w "Solidarności" ze względu na logikę przemian, na cele i aspiracje całego społeczeństwa. Jest to koncepcja słuszna i odrzucić tego punktu widzenia nie można. Budzi ona jednak bardzo poważne zastrzeżenia, a to z tego względu, że w ostatnim czasie społeczeństwo znajduje się w stanie frustracji. Na ten stan ludzie reagują w dwojaki sposób – agresją i apatią. Mamy do czynienia z takimi, którzy mówią – dość, trzeba ten rząd obalić /szczególnie chodzi tu o górników/. Druga tendencja to marzenie, by wreszcie być spokoj, tak jak za Gierka. Rząd liczy na ten podział, a cała kampania propagandowa zmierza do tego, aby ten podział pogłębić, aby zwiększyć ilość przestraszonych. Charakterystyczne, że rząd wystąpił przeciwko "Solidarności" wtedy, kiedy Związek wypracował konstruktywny program /samorządy, reforma gospodarcza, wybory do rad/, który wchodziła za wypowiedzenie sobie wojny. Problem jest taki: czy można wysuwać program reform stopniowych i zakładać, że centralne kierownictwo będzie pozostawać w tych samych rękach. Czy w tej sytuacji reforma nie zostanie uniemożliwiona? Jak gdyby życie odpowiedziało na to pytanie przecząco. Stanowisko Komisji Sejmowej, Biura Politycznego, w sprawie samorządów i referendum wskazuje na to, że władze nie chcą przystosować się do reform. Nawet jeśli program reform oddolnych okaże się niemożliwy do realizacji ze względu na sabotaż centrali, to wokół tego programu należy skupić społeczeństwo, gdyż tylko w tym wypadku wszyscy uznają, że za konfrontację odpowiedzialna jest władza. Jeśli by do niej doszło, rząd przegra ją szybko i wtedy prawdopodobny jest rozłam Związku. Można będzie wtedy powołać rząd porozumienia narodowego, który rozpiąłby wybory i wprowadził program reform. Inna sytuacja byłaby wówczas, gdyby stroną inicjującą konflikt była w świadomości części społeczeństwa "Solidarność". Hasło wolnych wyborów narzuca właśnie konflikt i wtedy gdybyśmy nie mieli całkowitego poparcia społecznego, byłby on długotrwały i mógłby dojść do wojny domowej. Rzecz jasna, interwencja radziecka w takim przypadku byłaby bardzo prawdopodobna. Pamiętajmy bowiem, że barierą nieprzekraczalną dla ZSRR jest zagwarantowanie jego militarnych interesów w Polsce. Drugim warunkiem jest dyspozycyjność polskiego kierownictwa państwowego. Chociaż w tej chwili pozycyjność ta w oczach Moskwy jest zachwiana, gdyż władza nie panuje nad sytuacją. Dlatego też należałoby szukać dróg porozumienia. Takie rozwiązanie będzie ZSRR zmuszony zaakceptować.

Na zakończenie chciałbym się zająć środkami działania w naszej walce. Kiedyś strajki posiadały olbrzymią siłę, gdyż obalały mit, że PZPR rządzi w imieniu klasy robotniczej. Dlatego władza chciała jak najszybciej je likwidować. Lecz dzisiaj wszyscy wiedzą, że PZPR nie reprezentuje społeczeństwa, a strajki wykorzystywane są przez propagandę jako źródło kryzysu. /.../ Mamy jednak już nową metodę – metodę faktów dokonanych. Robimy to, tworząc samorządy.

B. GEREMEK

Zgadzam się w głównych punktach z Jackiem Kuroniem, ale w jednej sprawie chciałbym z nim polemizować. Prognozy na temat – jak będzie zachowywał się Związek Radziecki – na ogół się nie sprawdzają. Powinniśmy w naszej dyskusji rozpatrywać różne scenariusze postępowania ZSRR.

W swoim wystąpieniu chciałbym się skoncentrować na problemie – Związek a władza. Nie zgadzam się ze stwierdzeniem, iż władza się rozpadła. Nie doceniamy siły oporu władzy: nie dostrzegamy, że rząd nadal dysponuje środkami przemocy. System przedsięwzięty nie został rozbity, jest on kontynuowany wbrew nadziejom, które powstały w Sierpniu. Wtedy można było przewidywać, że

nastąpi ewolucja modelu rządzenia. Niemożliwe jest bowiem współistnienie "Solidarności" z systemem przedsierpniowym. Okazuje się, że jest "Solidarność" i że system przedsierpniowy ma tendencję do utrzymania się. Stanowi to źródło nieustannej konfrontacji.

Patrząc na doświadczenia minionego roku można powiedzieć, że Związek daje sobie nieźle radę, gdy jest w konfrontacji. Znacznie gorzej sobie radzi, gdy ma moment oddechu.

Od IX Zjazdu PZPR jesteśmy świadkami zdecydowanej agresji ze strony partii. Z faktu, że nastąpił proces wewnętrznej demokratyzacji procedury w PZPR wycofano wnioski, że wokół haseł walki trzeba wytworzyć jedność i siłę. Ta sytuacja trwa od połowy lipca, jej rezultatem jest zaostrzenie polityki konfrontacji.

Podział społeczeństwa na grupy agresji i apatii ma znaczenie w grze ze strony władzy. Podstawową linią działań agresywnych ze strony rządu jest próba oderwania "Solidarności" od społeczeństwa. Są dwie możliwości takiego oderwania: "Solidarność" nie będzie realizowała aspiracji społeczeństwa i w wyniku tego społeczeństwo zgłosi wobec Związku votum nieufności; druga możliwość zerwania więzi jest wtedy, gdy społeczeństwo nie dostrzeże pozytywnych skutków działań "Solidarności". /.../

"Solidarność" powinna wypracować program krótko- i długofalowy. Program na krótką metę - to program samoorganizowania się w sytuacji katastrofy. Program na dłuższą metę - to walka o Polskę samorządną. Program reformy gospodarczej, reformy struktur państwowych i struktur centralnego zarządzania jest do tej pory nie sformułowany. /.../

Rozważając wszystkie możliwości powinniśmy sięgnąć do argumentów sytuacji międzynarodowej. Układ sił między USA i ZSRR jest korzystny dla Polski. ZSRR dąży do częściowej neutralizacji krajów Europy, np. RFN. Interwencja w Polsce pociągnęłaby za sobą skutki tak ogromne, że staje się niemal niemożliwa. Natomiast doświadczenie historyczne Polski sceptycznie pozwala myśleć o pomocy zewnętrznej.

Jeśli nie dojdzie do interwencji militarnej, możliwa jest agresja ekonomiczna ZSRR wobec Polski. Gospodarka PRL jest w bardzo dużym stopniu uzależniona od RWPG. /.../

Z. BUJAK

Wraz z I turą Zjazdu przeszliśmy przez najniebezpieczniejszy dla naszego Związku etap: dotychczas władze mogły Związek podzielić, osłabić, rozbić. I tura pokazała władzom, że "Solidarność" ma szansę na ponowne skupienie nie tylko członków Związku, ale całego społeczeństwa wokół swojego programu. Do tej pory Związek podejmował kilka działań programowych, były też konflikty regionalne i szersze - najniebezpieczniejsze, bo rozbiłyby jedność Związku. Proces budowania programu jest długi. Przez rok doszliśmy do zgody w wielu sprawach - takich, jak samorząd, rady narodowe, Sejm. Na tej bazie możemy budować program. W opracowaniu tego programu biorą udział także inne ugrupowania, np. NZS, "Solidarność" Rolników Indywidualnych - jest więc szansa budowy programu ogólnonarodowego, który zjednoczy cały naród. Program, z którym wygrać się nie da. Wiedzą o tym władze i dlatego starają się nie dopuścić do powstania takiego programu, lub nie dopuścić do odbycia się Zjazdu. A poza tym pragną one, by nasze siły były rozbite i dlatego stosują aresztowania i przesłuchania.

J. SZYMANDERSKI

Za rzecz najważniejszą uważam konieczność ustalenia terminu końca rewolucji, tj. momentu, w którym uznamy, że cel został zrealizowany. Celem takim jest samo rząd pracowniczy i terytorialny. Władze dążą do oddzielenia mas od władz związkowych. Członkowie Związku muszą być przekonani, że uczestniczą w podejmowaniu decyzji. Rząd nie czerpie siły z poparcia społecznego i dlatego nie zależy mu na społeczeństwie. W odpowiedzi na protest sierpniowy rząd zwolnił cały naród z pracy a Związek nie dysponuje strukturami, które pozwoliłyby do pracy powrócić. Rząd wstrzymał proces rozliczeń, by oskarżyć "Solidarność" o spowodowanie kryzysu. Sądzę, że nie należy rozliczać tylko ekipy gierkowskiej, ale należy rozliczyć cały system na przestrzeni 36 lat jego działania. Natomiast koncepcja udziału "Solidarności" we władzy jest niesłuszna, gdyż rząd nasz musi być

wiarygodny dla ZSRR, a gdy będzie wiarygodny dla ZSRR, przestanie być wiarygodnym dla narodu.

S. KRUKOWSKI

Należy oddzielić program Związku od strategii jego działania. W programie musi być określone, że naszym celem ostatecznym jest pełna suwerenność Narodu. Trzeba to powiedzieć choćby dla wychowania społeczeństwa. Realizacja tego celu musi być stopniowa, poprzez dostosowywanie struktur państwowych do posierpnio-
wego stanu społeczeństwa. Dlatego musimy teraz skupić się na wyborach do rad narodowych, samorządach, na budowie drugiej izby w parlamencie. W drugiej izbie zasiadać powinni przedstawiciele związków zawodowych i samorządów. W programie trzeba też dokładnie określić zasady wyborów do rad narodowych i do Sejmu, natomiast termin wyborów do Sejmu powinna określić KKP. Powtarzam: naszym celem ostatecznym powinna być pełna suwerenność; suwerenność osiągana etapami poprzez tworzenie gotowych struktur.

K. ŁYPACEWICZ

Jacek Kuroń trafnie stwierdził, że Związek nie może i nie powinien być inicjatorem konfliktu. Gdy nie jesteśmy atakowani - powinniśmy dążyć do zgody. Potrzebne jest nam samoograniczenie w dążeniu do przejęcia władzy. Musimy wal-
czyć o niższe szczeble władzy i o samorząd gospodarczy, przejąć większość w Sejmie. Projekt stworzenia Komitetu Ocalenia Narodowego jest nierealny, a nawet politycznie szkodliwy. Związek Radziecki próbuje wykorzystywać istnie-
jącą władzę do zniszczenia "Solidarności". Władza ta działa na zasadzie wyobco-
wania ze społeczeństwa i pełnej dyspozycyjności wobec ZSRR. Gdybyśmy chcieli uczestniczyć we władzy - musielibyśmy dać ZSRR gwaran-
cję lojalności, a jako "Solidarności" nie możemy tego zrobić z czystym sumie-
niem. Nie może jej dać także Kościół. Musimy obecnie przystosować otaczającą
nas rzeczywistość do budowy demokracji i samorządności w kraju. Najlepszą dro-
gą będzie przeprowadzenie reformy gospodarczej, wprowadzenie samorządu teryto-
rialnego i gospodarczego przy jednoczesnym wzmocnieniu ekonomicznym państwa.
Nasz ruch, wolnych związków zawodowych, byłby wtedy pozytywnym przykładem dla
krajów ościennych i mógłby oddziaływać na nie.

A. MICHNIK

Chciałbym się zająć podobieństwami, jakie zachodzą między technikami stosowa-
nymi przez władzę przy rozbijaniu niezależnych instytucji w okresie konfron-
tacji przed sierpniem ub. roku, a tymi, jakie stosuje ona obecnie oraz tym, co
znam z historii. Technika rozbijania dla unicestwienia instytucji niezależnych
ruchów społecznych ma pewne wspólne cechy. Zawsze dzieli się przeciwnika na
skrzydła, na ekstremistów i umiarkowanych, na górę i na dół, a przede wszystkim
na kierownictwo, złożone ze sprzedajnych polityków i na zdrowe członkowskie
masy. I ten mechanizm osławiania kryzysu przez rozbijanie przeciwnika, jeżeli
wspomnieć, jakimi sposobami osławiano kryzys zarówno w 56, jak i w 70 roku.
Zawsze mechanizm był ten sam, celem stabilizacji było rozbicie społecznej pod-
miotowości i niezależnych instytucji. Jeżeli dzisiaj skyszymy o kontrrewolucji,
to dla ludzi, którzy to mówią, kontrrewolucją jest sam fakt powstania "Solidar-
ności".

Nie ulega wątpliwości, że skoro tej władzy nie planuje się obalić, to nale-
ży brać pod uwagę perspektywę koegzystencji społeczeństwa z władzą. Chciałbym
zwrócić uwagę na 2 zagrożenia wynikające ze sposobu myślenia moich przedmówców.
Jedno zagrożenie to jest to, o czym mówił Jacek Szymanderski, żeby wyznaczyć
końcowy cel rewolucji. Ja bym przed tym przestrzegał, jako przed pewnym zabie-
giem socjotechnicznym. Generalnie rzecz biorąc jest to ruch, który swój dyna-
mizm czerpie z dążenia do poszerzania obszaru wolności człowieka, wolności
Polski. Jakakolwiek próba przetłumaczenia tej idei na język bardzo konkretnych
postulatów instytucjonalnych może prowadzić do daleko idących nieporozumień
w samej "Solidarności" i to może być wykorzystywane przez władzę do manipula-
cji. Druga koncepcja, która nie jest dla mnie chociażby w kontekście wczoraj-
szego oświadczenia Biura Politycznego zbyt klarowna - to jest sprawa, o której
mówił Jacek Kuroń, sprawa Komitetu Ocalenia Narodowego. Wydaje mi się, że przy

tym stanie aparatu władzy taka formuła może znaczyć tylko tyle, ile znaczyło wejście do rządu w charakterze wicepremiera Stanisława Mikołajczyka, tzn., że istotny autorytet społeczny da mandat społecznego zaufania władzy tego zaufania pozbawionej i pozbawił sam siebie możliwości realnego blokowania tych działań władzy, które będą społecznie szkodliwe. Innymi słowy, boję się sytuacji, w której znalazłby się Obóz Ludowy i Mikołajczyk, tzn. że Związek i cnotę straci i pieniędzy nie zarobi.

S. JAWORSKI

Przypomnijmy na początku, że każda ze stron podpisujących porozumienia społeczne w sierpniu 1980 roku miała inne cele. Władza po roku istnienia "Solidarności" uważa, że jej oczekiwania nie zostały spełnione. Jest to uwaga całkowicie słuszna. Rok temu mówiono, że nie ma zwycięzców i zwyciężonych - to nieprawda, zwycięzcą było społeczeństwo, a klęskę poniosła władza. /.../ Naród musi mieć konkretne osiągnięcia dzięki "Solidarności" - przede wszystkim autentyczną reformę gospodarczą, przeprowadzoną na zasadzie samorządności. Związek musi przeprowadzić reformę, jeżeli chce nadal być reprezentantem ludzi pracy. Samorządy ważne dla reformy - muszą być tworzone przy naszym udziale. Tu nastąpi starcie z władzą. Ważna jest budowa samorządu terytorialnego. Gdy dojdzie do wyborów do rad narodowych, Związek będzie musiał zażądać wolnych wyborów. Ważna jest też walka o środki masowego przekazu, aby nasz głos dotarł do społeczeństwa. W perspektywie musimy opowiedzieć się za pełną suwerennością narodu i wolnymi wyborami do Sejmu. Społeczeństwo nigdy już nie da się z tej drogi sprowadzić. Jest to powszechne dążenie wszystkich ludzi pracy.

J. MIKOŁAJCZYK

Związek musi określić swój cel i zakres działania, a następnie przedstawić to społeczeństwu w sposób jasny i zrozumiały dla ludzi w zakładach pracy. Musimy wiedzieć, co damy ludziom w zamian za udzielone nam poparcie, bo nie ma już posierpniowej euforii. Samymi hasłami nie nakarmimy społeczeństwa. Mamy moralny obowiązek doprowadzenia naszej rewolucji do pomyślnego rozwiązania. Musimy też wiedzieć, kiedy się zatrzymać. Najważniejsze to móc pokazać ludziom konkretne efekty naszej działalności.

P. SZCZEPAŃSKI

Uważam, że władze nie dążą do ostatecznej konfrontacji. Oświadczenie Biura Politycznego jest skierowane bardziej na zewnątrz, niż do nas. Dla tej władzy "Solidarność" jest gwarantem istnienia. Czy przyjąć konfrontację? Jeśli ta władza upadnie, to ZSRR musi mieć innego gwaranta jego interesów. Nie wiem, czy potrafilibyśmy rządzić. Program Związku powinien zawierać możliwość dostosowania się do takiej sytuacji. Władzę w ZSRR sprawują ludzie starzy, którzy niedługo odejdą. Zobaczmy, czy będzie to dla nas lepsze, czy gorsze.

Musimy także zajmować się sprawami życia codziennego, gdyż często na spotkaniach pozjazdowych ludzie zarzucają nam, że mówimy tylko o wielkiej polityce.

H. BAK

Władza nie posiada zaufania, ale ma środki przymusu, których nie należy lekceważyć. System nie został obalony, partia nie jest sparaliżowana, a raczej jest zjednoczona w obronie sprawowanej władzy. Ale wierzę, że są w partii ludzie, którym droga jest suwerenność Polski. Możemy i powinniśmy wysunąć problem władzy. Partia musi się podzielić z władzą, ale nie z "Solidarnością", lecz ze społeczeństwem, poprzez wybory i wysuwanie kandydatów. Władza, nie mogąc zabezpieczyć elementarnych potrzeb w zakresie wyżywienia społeczeństwa, nie przystąpi do konfrontacji, gdyż mogłaby liczyć tylko na policję. W programie muszą znaleźć miejsce problemy komisji zakładowych. Musimy wypracować program kompromisu pomiędzy zadaniami, jakie stoją przed Związkiem i przed ruchem społecznym. Zahamowanie spadku stopy życiowej, budowanie samorządów - to problemy

bliższe. Problemy dalsze wynikną z rozwoju wydarzeń. Musimy podkreślać, że społeczeństwo ma prawo do wolnych wyborów. Nie oznacza to obalenia władzy.

Obecnie naszym podstawowym celem jest przeprowadzenie Zjazdu, sformułowanie programu i zachowanie jedności.

J. KURON

Wszyscy polemizują ze słowami, których ja tutaj nie wypowiedziałem. Mówiłem cały czas o paraliżu władzy i rozpadzie systemu, ale nie oznacza to, że władza nie jest aktywna w obronie swoich interesów. Jest aktywna, posiada siłę. To, co mówiłem o paraliżu i rozpadzie, oznacza, że władza nie kieruje i nie organizuje społeczeństwa do budowy nowego systemu. Nasz program Związku służy wychodzeniu z kryzysu i jest to program, który musi być budowany od dołu.

Chciałbym przestrzec przed pewnym złudzeniem, bo trudno sobie wyobrazić, że 35-milionowy naród będzie żył bez centralnej władzy, a właściwie w ciągłej walce z tą władzą. Musimy wywalczyć środki masowego przekazu, reformę samorządową, rady narodowe, a potem te nowe instytucje będą walczyć o nowe społeczeństwo. Mówicie - nie. Mówicie, że jeżeli społeczeństwo nie może dać gwarancji, to żadna władza jej nie zapewni w sytuacji, gdy ma przeciwko sobie zorganizowane w "Solidarność" społeczeństwo. Władza, z którą walczymy, nie może w tej sytuacji dać żadnych gwarancji ZSRR. Władza też walczy i nie są to puste słowa. To, co zatwierdziła Komisja Sejmowa, zostanie przedstawione na sesji jeszcze przed naszym Zjazdem i dowiemy się, że reforma zaproponowana przez rząd jest nie do przyjęcia dla Związku. Rozumiem, że nasz program jest ofertą skierowaną do władzy, która brzmi następująco: jeśli zgodzicie się na nasze propozycje, to po najbliższych wolnych wyborach macie szansę znaleźć się w nowej władzy. Jeśli tego nie da się przeprowadzić, co jest wysoce prawdopodobne, to trzeba powołać rząd obdarzony zaufaniem społecznym, do którego wesliby przedstawiciele Związku, ale tylko na zasadzie partnerstwa. Kościół również delegowałby obdarzonych zaufaniem ludzi. W skład rządu wchodziłoby również ludźmi, delegowani przez tę część partii, która stanęła po stronie przemian demokratycznych, a wierzę w przeciwieństwie do H. Baka, że część taka istnieje. Byłby to rząd powołany do programu demokratyzacji. Czy ZSRR może to zaakceptować? Uważam, że jest to sprawa przymusu. ZSRR skończyły się możliwości utrzymywania w Polsce warunków politycznych przy pomocy ludzi dyspozycyjnych, ponieważ ludzie ci nie mają wpływu na społeczeństwo. Pozostaje nam droga umów, które dadzą ZSRR gwarancje militarne, co musi zaakceptować społeczeństwo. Nasz program jest ofertą współpracy i jeśli on się zawali, to liczyć na to, że będziemy żyli w kraju, w którym toczy się stała walka z rządem, jest rzeczą nie do pomyślenia.

A. STRZEMBOSZ

Partner polityczny liczy się przede wszystkim z silnym i porozumieniem się z nim, jeśli uzna to za nianiknione. W kwestii sformułowanego przez J. Kuronia wejścia do władzy uważam, że wchodzenie w różne układy z frakcjami partyjnymi jest wysoce dyskusyjne. Są możliwe dwa warianty: albo to, co stało się z PSL i z S. Mikołajczykiem, albo to, że grupa wchodząca do władzy z dobrą wolą degeneruje się i demoralizuje. Obydwa warianty władza może przeprowadzić: wyzyskać autorytet partnera a następnie obalić go lub skompromitować.

W programie Związku muszą być zawarte wartości podstawowe dla narodu: suwerenność wewnętrzna i zewnętrzna. W programie na najbliższy okres żądanie zmiany Konstytucji i przeprowadzania wolnych wyborów byłoby nierozważne i niebezpieczne. W atmosferze napięcia i przy różnych wystąpieniach typu ulotek, plakatów można doprowadzić do oskarżenia Związku, że nie reprezentuje społeczeństwa.

W programie Związku brakuje dwóch rzeczy: sprawy humanizacji pracy oraz wy magań, jakie Związek stawia swoim członkom. Jeżeli nasza działalność ma się łączyć z zahamowaniem demoralizacji społeczeństwa musimy sobie sami postawić jasne wymagania. Dzisiejsza dyskusja jest bardzo ważna: jeśli różne poglądy nie są dyskutowane na obradach Zarządu, tu, w siedzibie Mazowsza, rodzą się podejrzenia o działalność koteryjną, co jest dla Związku bardzo niebezpieczne.

A. MACIEREWICZ

Nie jestem usatysfakcjonowany tym, co zostało dotychczas powiedziane. Ton dotychczasowej dyskusji nadawali historycy a koncentrowała się ona wokół problemu władzy. Nie sędzę, aby problem zdobycia władzy stał przed związkiem dzisiaj. Najbardziej usatysfakcjonowały mnie wystąpienia Seweryna Jaworskiego, J. Wójcika, J. Mikołajczyka. Zgadza się z nimi, że strategiczny cel związku jest oczywisty. Celem tym jest niepodległość. Ale istnieje problem etapów i problem narzędzi. Najważniejszą sprawą na obecnym etapie jest zapewnienie na najbliższe miesiące codziennego bytu ludziom - sformułowanie programu polityki gospodarczej.

Formułowano już wprowadzić w związku abstrakcyjne modele gospodarki w przyszłości, ale nie zajmowano się tym, jak teraz prowadzić politykę gospodarczą. Przedstawiony przez władze "Program wyjścia z kryzysu" jest programem nędzy na najbliższe 10 lat. Związek musi przeciwstawić mu własny program. Opracowany przez prof. Stefana Kurowskiego /w oparciu o opracowania doc. M. Rakowskiego/ w OBS alternatywny program wyjścia z kryzysu daje konkretne wskazówki, co należy zrobić natychmiast. Program ten powinien być dyskutowany przez zjazd i przyjęty jako stanowisko związku, a następnie należy narzucić go władzom.

Samorządy nie rozwiązują kwestii reglamentacji. Program reformy ekonomicznej musimy narzucić centrali, podejmującej decyzje... I dopiero wtedy zetknijemy się z problemem władzy. Wtedy trzeba będzie dobrać odpowiednie środki do osiągnięcia tego celu.

Jest niepokojące, że w tej dyskusji nie zajmujemy się w ogóle kwestią polityki gospodarczej na najbliższe pół roku. Przecież w miarę takiego naszego postępowania ośrodki władzy uzyskuje i wzmacnia nowe narzędzia siły: system kartkowy. Racje kartkowe można dać, można obciąć, można zmniejszyć. Centralna dystrybucja towarów jest niezwykle istotnym narzędziem władzy.

Przedstawiona tu została przez Jacka Kuronia wizja, według której - w miarę rozwoju sytuacji zanika związek i zanika państwo, a na ich miejscu pojawia się społeczeństwo, centralnie zorganizowane w samorząd, który rządzi i rozdziela wszystkie dobra.

Ja bym przed tą wizją przestrzegał, kieruje ona naszą energię na sprawę, która jest może ważna w dyskusjach filozoficznych, ale w życiu społecznym jest drugorzędna. Program samorządu pracowniczego jest niesłuchanie ważny dla usamodzielnienia przedsiębiorstw.

Z badań socjologicznych opinii członków związku wynika, że sprawa samorządów stoi na dziesiątym miejscu pod względem ważności, po takich kwestiach jak: suwerenność, reforma gospodarcza, dostęp do środków przekazu, zabezpieczenie przed bezrobociem - i inne.

Nie różny z symbolu ideologicznego rzeczywistego narzędzia walki.

H. WUJEC

Cieszę się z tej dyskusji, bo nareszcie Zarząd przemówił ludzkim głosem. Wyrażenie poglądów jest niezbędne, by z różnych poglądów powstał wspólny program. Będę spokojny o los Kraju i Związku, jeżeli zachowamy jedność działania nas, związkowych i przywódców. Antek /Macierewicz - przyp.red./ zastrzegając się, że nie będzie mówił o problemie władzy, tylko o polityce gospodarczej. Otóż nie wystarczy sformułowanie programu; stajemy wobec problemu władzy. I dlatego właśnie będziemy rozwijać samorządy chociaż możliwe, że nie jest to jeszcze zupełnie jasne dla członków Związku.

T. KŁOPOTOWSKI

Muszę stwierdzić, że jestem zaniepokojony przebiegiem naszej dzisiejszej dyskusji. Udawadnia ona niestety, że większość z nas myśli kategoriami, które spostrzega człowiek wychowany w tym ustroju. W całej dyskusji o samorządzie przeważają elementy polityczne a nie ekonomiczne. Prymat polityki nad ekonomiką jest np. wyraźnie widoczny w dyskusji zamieszczonej w 70 numerze "Robotnika".

Z przebiegu tej dyskusji wynika, że jesteśmy zależni ekonomicznie nie tylko od krajów RWPG ale i od EWG i całego Zachodu. Dlatego też nasz eksperyment samorządowy nie jest rozwiązaniem dla kraju, gdyż nie może uzyskać wiarygodności

w oczach zachodnich przemysłowców. Po prostu brak nam gotówki obrotowej. Jeszcze raz apeluję o odrzucenie prymatu polityki nad ekonomiką.

Z. KNAP

Ja jestem z MZK. U nas w zajezdni na Bródnie, w tej, która strajkowała 9 sierpnia, jest zapowiadany strajk - ludzie z tego nie zrezygnowali.

Nasz program musi być jasny dla ludzi. W MZK byli rozczarowani pierwszą turą Zjazdu. Chcieli spraw gospodarczych, konkretnych. Chciałbym się poza tym dowiedzieć, po co myślimy uchwalali to posłanie? Ja sam np. głosowałem przeciw, ale muszę coś ludziom odpowiedzieć.

A. URBANOWICZ

Ludzie w tych krajach żyją tak, jak my przed Sierpniem i uważam, że naszym moralnym obowiązkiem jest powiedzenie im o naszych związkach i, że można tak działać.

W. ŚWITALSKI

W programie Związku należy ustawić cel dalekosiężny: jest nim walka o niepodległość Narodu i Kraju. Natomiast w programie na dziś powinny znaleźć się sprawy gospodarcze, które są najważniejsze obecnie dla naszych członków. Należy też zebrać wszystkie najważniejsze porozumienia zawarte w ciągu ubiegłego roku i na ich podstawie stworzyć program na dwa lata. Władzy nie trzeba zdobywać, trzeba ją wziąć, bo jest do wzięcia. Tyle tylko, że my nie jesteśmy do tego przygotowani. Dlatego też w programie trzeba określić działania Związku w zakresie podnoszenia świadomości społecznej. Przejęcie władzy mogłoby się wtedy odbyć w sposób płynny, bez bólu i rozlewu krwi. Zresztą jest jeszcze wiele spraw, które można załatwić przez negocjacje.

Z. ROMASZEWSKI

Etap negocjacyjny dobiegł już końca i stajemy teraz przed perspektywą konfrontacji. Nie sprawa władzy może porwać społeczeństwo, ale problemy dnia codziennego - właśnie samorząd. Potrzebne jest także zaprojektowanie konkretnych działań w sferze gospodarczej takich jak budowa małych piekarni, mleczarni, cegielni i młynów oraz zakładanie spółdzielni. Wyjaśniam Z. Knappowi, że posłanie było tylko gestem moralnym.

Apeluję żebyśmy się zajęli zimą.

E. GARAL

Źle się dzieje kiedy w dyskusji rzekomo programowej program mają tylko eksperci. Jest nieuczciwe, jeżeli eksperci przedstawiają samorząd jako środek do zdobycia władzy. Dla mnie samorząd jest celem ważnym samym w sobie.

Uważam, że powinniśmy wzmocnić nacisk na władze, by prowadziły właściwą politykę rolną.

Samorząd można zrobić wszędzie, natomiast my nie potrafiliśmy nawet zorganizować dystrybucji naszej nieszczęsnej prasy.

A. KRAJEWSKI

Związek zajmuje się sprawami ekonomicznymi - obecnie toczą się obrady grupy roboczej delegatów, opracowującej propozycje programu ekonomicznego Związku. Uczestniczą w nich prof. Kurowski, R. Bugaj i J. Dynier. Obecnie zespół kończy pracę, pisze propozycje, wynikające częściowo z programu prof. Kurowskiego, a częściowo z programu R. Bugaja.

Będzie nam zależało na programie konwersji /przeistawienia/ gospodarki, choć nie wiadomo, czy da on tak optymistyczne efekty.

SOLIDARNOŚĆ – forma i treść

Dylemat, przed którym często ostatnio staje, zbudowany jest w następujący sposób: co robić, jeżeli słuszne decyzje w "Solidarności" podejmowane są w sposób urągający zasadom demokracji? Światli i wprawieni w polityce ludzie odpowiadają mi na to, że decyzje powinienem poprzeć, a skrytykować – najlepiej bez zbytniego nacisku – sposób ich podejmowania. Jednak takie oddzielanie treści i formy jest zabiegiem niebezpiecznym.

Dlaczego o tym piszę?

W czasie pierwszej tury Zjazdu delegaci, nie bez dość brutalnych nacisków, uchwalili poprawkę do Statutu, która przewiduje połączenie władzy uchwałodawczej i wykonawczej oraz ograniczyli swobodę prasy związkowej. Są to dotkliwie ciosy wymierzone zasadom demokracji. Jeszcze wcześniej, w tzw. Porozumieniu Warszawskim, w sposób niedemokratyczny, podjęto decyzję o odwołaniu strajku generalnego. Później, w czasie wyborów władz Regionu w Gdańsku, przevorsowano karykaturalną zasadę mówiącą, że kandydatów do Prezydium Zarządu Regionu może zgłaszać jedynie przewodniczący Zarządu. Teraz znów, między turami Zjazdu, podjęto za plecami delegatów decyzję o kompromisie w sprawie samorządów i to właśnie wtedy, gdy sprawa ta stała się głównym punktem społecznego programu "Solidarności".

Nie chcę tu rozstrzygać o tym, czy takie postępowanie jest dziś dla Związku korzystne, czy nie. Jedno nie ulega wątpliwości – coraz częściej decyzje takie podejmowane są w ten sposób, że członkowie "Solidarności" stawiani są przed faktami dokonanymi, na które nie mają najmniejszego wpływu. Zestawiłem tu fakty świadczące o tym, że to, co za każdym razem przedstawiane jest jako wyjątkowe posunięcie, staje się regułą. Regułą więc staje się w Związku łamanie zasad demokracji, a to nie jest już tylko sprawa formy. To jest sprawa treści programu społecznego.

W czasie dyskusji otwierającej drugą turę Zjazdu słyszeliśmy dramatyczne głosy na ten temat. T. Romanowski stwierdził, że delegaci mają olbrzymie uprawnienia – mogą między innymi ukarać tych, którzy podejmują decyzje w sposób niedemokratyczny. Radził z tych uprawnień skorzystać, zanim zostaną im one odebrane. J. Żysiał nie bez ironii stwierdził, że zapisywał się do Związku, w którym członkowie i delegaci będą mieli coś do powiedzenia. J. Ciepiel z kolei wskazując na nieustanne i niekonsultowane z członkami ustępstwa władz "Solidarności" powiedział, że może dojść do tego, iż ktoś podejmie decyzję o rozwiązaniu Związku, tłumacząc przez ekspertów, że chodzi o "zmylenie przeciwnika". Wszystkie te głosy świadczą o tym, że mechanizm podejmowania decyzji mających zasadniczy wpływ na kształt Związku jest wadliwy. Myślę, że jest to problem, którego waga będzie z dnia na dzień wzrastała. Nie wolno lekceważyć. Ludzie wstępowali do "Solidarności" przede wszystkim dlatego, że wierzyli w możliwość stworzenia demokracji w Polsce. Nie wolno kpić sobie z tych nadziei, nie wolno ich zawieść, gdyż może to doprowadzić do dramatu społecznego, który najlepiej wyrażony został w napisie wyświetlonym na sali obrad Zjazdu po zakończeniu trzeciego dnia, a mówiącego, że może nadejść taka chwila, iż ludzie, po spaleniu siedziby komitetu partii, ruszą na gmach "Solidarności". Związek, jeżeli nie będzie gwarantem zasad demokratycznych, nie będzie niczym. Zmieni się w kolejną instytucję, w której "działacze" będą walczyć o "stołki".

Światli i wprawieni w grze politycznej ludzie zarzucają mi zapewne brak realizmu i wiele innych, w ich oczach zgubnych, cech charakteru. Nawet to rozumiem. Polityka jest grą dość twardą. Trzeba jednak pamiętać, że są dwa sposoby jej uprawiania. Jeden polega na tym, że przyjmuje się reguły narzucone przez przeciwnika – w tym wypadku naszych władz, które żadnych reguł nie przestrzegają. Drugi sposób polega na narzucaniu reguł własnych – i tak dotąd widziałem rolę Związku, który siłą społeczną zdobył dzięki występowaniu w obronie zasad demokracji, w obronie ludzkiej godności, w obronie sprawiedliwości społecznej.

Dla doświadczonych polityków to, o czym mówię, brzmi zapewne jak uprzykrzony jazgot. Ten sam "jazgot", który zatruwał spokój niektórym działaczom zmuśzonym swego czasu słuchać pani Anny Walentynowicz. I choć nie dziwi mnie fakt, że źródło tego "jazgotu" starali się zlikwidować, to jednak wciąż mnie zdumiewa wiara w możliwość zatkania ust wszystkim.

Często słyszę, że liczy się tylko praktyka, a w praktyce chodzi o to, aby obronić samo istnienie Związku. I wtedy pytam: czy to jest wciąż ten sam Związek, o którym mówiono rok temu?

Leszek Szaruga

Pytamy Przeciwno komu?

Puławy, dnia 23.09.1981 r.

U C H W A Ł A

Komisja Zakładowa NSZZ "Solidarność" Zakładów Azotowych "Puławy" wspólnie z przewodniczącymi ogniw związkowych Kombinatu po zasięgnięciu opinii członków Związku stwierdza, że w pełni akceptuje i popiera 7 punktową deklarację I Zjazdu Delegatów NSZZ "Solidarność" w Gdańsku oraz popiera Kierownictwo NSZZ "Solidarność" w całym jej dotychczasowym działaniu. Jednocześnie z oburzeniem i dezaprobatą odrzucamy oskarżanie pod adresem Związku mające miejsce w ostatnich dniach. Występujący przed kamerami telewizji i mikrofonami radia "Wieloletni już odnawiacze", powinni raz na zawsze zrozumieć, że mówią już do ściany i we własnym imieniu. Nikt nie ma prawa utożsamiać się z socjalizmem a już absolutnie ludzie skompromitowani w poprzednich okresach i zasiadający w poprzednich składach władz. Żądania odejścia skompromitowanych osób lub usunięcia istniejących nadal wypaczeń nie oznacza w żadnym wypadku walki z ideą a wręcz przeciwnie. Straszanie narodu użyciem siły zbrojnej o czym niedwuznacznie mówi oświadczenie Biura Politycznego do zahamowania procesu odnowy budzi sprzeciw. Przeciwno komu mogłyby być skierowane lufy karabinów żołnierzy - Polaków? Pytamy przeciwno komu?

- czy przeciwno robotnikom przy warsztatach pracy?

- czy przeciwno społeczeństwu stojącemu w kolejkach?

W czyim imieniu i w czyim interesie nasi synowie, bracia odbywający służbę wojskową mieliby rozlewać krew swoich rodaków?

Dodajemy, że wyjście z bronią przeciwno bezbronnemu narodowi nie byłoby formą walki, a zwykłym morderstwem i ludobójstwem. Przypominamy to tym, którzy nie chcą przyjąć do wiadomości autentycznych nastrojów i opinii społeczeństwa.

Otrzymują:

1. Sejm PRL
2. I Zjazd Delegatów NSZZ "Solidarność"
3. Prezes Rady Ministrów
4. KC PZPR
5. V-ce Premier Mieczysław Rakowski
6. KW PZPR
7. TV
8. Sztandar Ludu

Komisja Zakładowa
NSZZ "SOLIDARNOSĆ" ZA PUŁAWY

/-/ podpis nieczytelny

MORALITET à la PAP

Rzecznik prasowy rządu podał agencji PAP bilans wypadków bezczeszczenia grobów żołnierzy radzieckich lub pomników wzniesionych ku ich pamięci. Zdarzyło się ich w 1981 r. 67, a sprawcami byli młodzi ludzie działający najczęściej pod wpływem alkoholu.

Nie sposób polemizować z tą częścią komentarza PAP w Trybunie Ludu z 1.09. br. pt. "Społeczne potępienie hańbiących czynów", w której profanację grobów - czyje by one nie były - nazywa się hańbiącym barbarzyństwem niegodnym ludzi cywilizowanych.

W obszarze oddziaływania kultury europejskiej, do którego należy Polska, czyny tego typu istotnie uchodzą za hańbiące i sprzeczne z poczuciem moralności. Nie ma dość mocnych słów dla potępienia sprawców takich postępów. Nie tłumaczy ich w niczym fakt, że profanacja grobów nie jest ani w PRL, ani w krajach ościennych zjawiskiem rzadkim. Dość przypomnieć, że w Polsce za wiedzą i aprobatą organów władzy a często nawet z ich polecenia zniszczono kilkadziesiąt żydowskich cmentarzy i wiele miejsc pamięci narodowej, m.in. grób powstańców z 1863 r. we Włocławku, czy tablicę upamiętniającą postać marszałka Piłsudskiego i odzyskanie przez Polskę niepodległości w 1918 r. Kilka lat temu cał-

kiem legalnie sprofanowano cmentarz obrońców Westerplatte zastępując stojący na nim krzyż - radzieckim czołgiem, a w końcu lipca sprofanowano miejsce kultu niszcząc pomnik - krzyż poświęcony pamięci ofiar Katynia na warszawskich Powązkach. Dokonały tego te same władze, które teraz - za pośrednictwem PAP-u - nazywają przejawem barbarzyństwa niszczenie grobów żołnierzy radzieckich. Czyżby więc dla polskich władz zniszczenie pomnika upamiętniającego mord dokonany na polskich oficerach w Katyniu nie było takim samym barbarzyństwem jak profanacja pomnika poległych żołnierzy radzieckich? Chyba moralna ocena obydwu czynów powinna być identyczna z jedną uwagą, że barbarzyńcy - używając skowitnictwa PAP-u - z Powązek czy Westerplatte nie mogą sobie rościć prawa do miana polskich patriotów, czego nie zastąpi im raczej nagroda socjalistycznej władzy za ten hańbiący czyn.

Profanacji grobów radzieckich nie usprawiedliwia również fakt nagminnego niszczenia grobów, cmentarzy i pomników polskich na terenie ZSRR, m.in. całkowitej dewastacji i rabunkowi cmentarza we Lwowie, stanowiącego w okresie międzywojennym mauzoleum i miejsce kultu poświęcone pamięci bohaterów Orląt Lwowskich. Dewastacji nie ocalała się nawet płyta na grobie nieznanego polskiego żołnierza, którego zwłoki po ekshumacji zostały uroczystie złożone w warszawskim grobie Nieznanego Żołnierza. A nieusprawiedliwia dlatego, że każdy człowiek i każdy naród odpowiada za swoje barbarzyństwa osobiście i sam musi dźwigać swoją hańbę. Hańbiącego postępu nie usprawiedliwiają zaś żadne okoliczności: ani głupota, ani niedbalstwo, ani chęć odwetu, ani nawet przyjęta ideologia czy rozkaz przywódców.

Zwłoki złożone w grobie są apolityczne i nie wyznają żadnych poglądów ani nie reprezentują żadnej ideologii; są po prostu zwłokami ludzkimi a szacunek należy im się właśnie dlatego, że są zwłokami istoty ludzkiej kimkolwiek by ona za życia nie była. Tym bardziej godne szacunku są zwłoki żołnierzy poległych w walce o wolność swojej ojczyzny. A oto właśnie m.in. walczyli żołnierze radzieccy na przełomie lat 1944/1945.

Jest kwestią do dyskusji, czy wszyscy żołnierze Armii Czerwonej przechodzący w tym okresie przez terytorium Polski zajmowali się akurat gromieniem hitlerowców; wiele można by napisać o tych przejawach ich ówczesnej działalności, które na wdzięczność Polaków liczyć raczej nie mogą. Nie zmienia to jednak faktu, że istota pretendująca do miana człowieka również i te groby musi uszanować, jeśli chce liczyć na uszanowanie jej własnego grobu w przyszłości. Obowiązuje ją to nawet wtedy jeśli do osoby, której zwłoki spoczywają w grobie nie darzył specjalną sympatią a do społeczeństwa, z którego pochodził żywi uczucie inne niż przyjaźń.

Do tego miejsca jesteśmy więc z PAP-em całkowicie zgodni pomijając może kilka szczegółów - którymi starałem się zilustrować tezę, że barbarzyńców można znaleźć nie tylko wśród sprawców profanacji grobów radzieckich - pod którymi PAP by się raczej nie podpisał mimo ich niepodważalnej ścisłości. Dalej jednak z tą jedynomyślnością jest coraz gorzej. PAP wywodzi np., że "nikczemne i nieobliczalne wyczyny pijanych młokosów są, niestety, efektem politycznej kampanii antyradzieckiej w różnych biuletynach, pisemkach i ulotkach". I dalej: "nasze potępienie objąć musi nie tylko bezpośrednich sprawców, lecz także tych wszystkich, którzy uprawiają antyradziecką propagandę, ogłupiają młodzież i podjudzają wandalów do podobnych wyczynów".

Tu już się z PAP-em zgodzić nie podobna. Jeśli bowiem przyjąć za PAP-em, że sprawcami profanacji byli pijani młokosi, to odpowiedzialność za ich czyny ponoszą przede wszystkim oni sami, a w następnej kolejności wódka, którą produkuje Państwowy Przemysł Spirytusowy, a nie redakcje "biuletynów, pisemek i ulotek", sprzedają państwowe sklepy na kartki, których drukiem i dystrybucją zajmują się nie redaktorzy biuletynów, ale państwowa administracja.

W następnej kolejności winą za wyczyny tych młokosów obarczyć należy szkoły, które ich wychowują. Są to - jak PAP-owi wiadomo - szkoły socjalistyczne, realizujące socjalistyczny program i nie redaktorzy, ale nauczyciele wykształceni w socjalistycznych uczelniach wpajają im zasady moralności socjalistycznej i zaszczeplają miłość do ZSRR. Jeśli robią to źle, to nie na redaktorów biuletynów spada za to odpowiedzialność. Raczej na twórców programu wychowania. Robią wprawdzie co mogą, bo i w rocie przysięgi składanej przez uczniów na początku roku zdołali zamieścić passus o przyjaźni polsko-radzieckiej. Przyjaźni polsko-radziecką przyrzekają kultywować i pielęgnować polscy harcerze /z wyjątkiem "Zawiszków", ale to nie oni profanują groby; gdyby tak było PAP nie omieszczałby poinformować o tym społeczeństwo ze stosowną radością i satysfakcją /i członkowie SZMP. Młodzież obowiązkowo czci, wielbi i miłuje ZSRR na

lekcjach, wiozach, masówkach, akademiach, capstrzykach, pochodach i manifestacjach organizowanych przez szkołę, harcerstwo, TPPR, SZMP i inne instytucje z wyjątkiem chyba Kościoła i "Solidarności". Młody człowiek kilka razy dziennie słyszy, że miłość do ZSRR to jego patriotyczny i obywatelski obowiązek, gdyż ZSRR nas wyzwolił, zafundował nam najlepszy pod słońcem ustrój i jedyną słuszną ideologię, strzeże naszych granic, naszej niepodległości i suwerenności, daje nam pożyczki rublowe oraz dolarowe, zapładnia naszą kulturę zdrowym realizmem socjalistycznym, który wypiera burżuazyjną kulturę drobnomieszczańską, kupuje od nas statki, węgiel i żywność, a nawet pozwala nam budować rurowciągi na własnym terytorium, przysyła do nas doradców, bez których nie moglibyśmy funkcjonować, pomaga nam kolektywizować wieś i industrializować miasto, zapładnia naszą gospodarkę przodującymi ideami i pomysłami z fabrykami domów włącznie, pomaga nam konsumować nasze zboże i mięso, a także nosić naszą odzież i obuwanie, podobno nawet napędza naszym rybakom ryby w sieci i zakłeciami niszczy stonkę, którą obdarzyli nas imperialiści. Jednym słowem ZSRR to nasz wzór i niedościgły mistrz, którego nie tylko kochać, ale wręcz wielbić jest naszą pierwszą powinnością. Jako przesłanki tego uwielbienia młody człowiek otrzymuje ponadto informacje, że "człowiek radziecki" to więcej niż człowiek, "radziecki sportowiec" wart jest więcej niż dwóch sportowców innych nacji, radziecka prasa jest najprawdopodobniejsza w świecie, a tylko agencja TASS podaje rzetelne informacje, prawdziwą sztuką jest tylko radziecka sztuka, a radziecka kultura to kultura do kwadratu. Młody Polak dowiaduje się ponadto, że ZSRR ma najlepszy ustrój, najwyższą stopę życiową, najlepiej zorganizowaną gospodarkę, zapewnia swoim obywatelom niebotyczną wolność osobistą i pełnię praw ludzkich, obywatelskich, politycznych i wszelkich innych a na dodatek przodującą ideologię. Osiągnąć pełnię szczęścia, niedostępną dla innych z KDI-ami włącznie może tylko "człowiek radziecki" - obywatel kolebki międzynarodowego proletariatu. Człowiek radziecki, wdzięczny swoim przywódcom za te dobrodziejstwa pracuje z uśmiechem szczęścia przez 5 dni w tygodniu, w wolne soboty ochotczo odrabia "leninowskie subotniki" a w niedzielę odbywa rytualną pielgrzymkę do mauzoleum Lenina lub innego wodza. Plany wykonuje zawsze w ponad 100 procentach, nie gada o rzeczach dla władzy niemiłych, posłusznie gromi "wrogów socjalizmu" i "wszelkiej maści kontrrewolucjonistów", w tym również tych, którzy zagnieżdżili się w prawicowym ekstremistycznym skrzydle "Solidarności", spluwa na widok imperialistów /choć chętnie ubiera się w produkowane przez nich dżinsy/, odcina się od odchyleń prawicowo-rewizjonistycznych, gardzi gumą do żucia i coca-cola a uwielbia razowy chleb, samogon i kwas chlebowy, ofiarnie walczy o pokój, wykonanie planu, czystość wód i powietrza, o sprawiedliwość między narodami, w terminie wykonuje podorywki, krowy doł do oporu, wielbi co uwielbi każą przywódcę, na ich rozkaz daje odpór imperialistom wszelkiej maści, jak każą chodzi, stoi i leży, co każą i ile każą je i pije, nawet podobno co każą - myśli. Przede wszystkim zaś bez zastrzeżeń wielbi swoich przywódców i spontanicznie oklaskuje ich doniosłe, zawsze pokojowe inicjatywy.

Tyle mniej więcej o ZSRR i "radzieckim człowieku" dowiaduje się młody człowiek w Polsce z prasy, radia, telewizji i z podręczników szkolnych. Ponieważ zaś "człowiek radziecki" jest dla mieszkańców KDI-ów niedościgłym wzorem - polski proletariatusz nawet nie usiłuje go naśladować, bo i tak nie ma na to żadnych szans. Jeszcze gorzej jest z proletariatem krajów kapitalistycznych /syn. burżuazyjnych, imperialistycznych/, który rozpięając się w swoich Mercedesach lub wcinając codziennie jaja na szynce /nierzadko polskiej/ może tylko marzyć, żeby zaprowadzić u siebie podobny raj na ziemi: postać trochę w kolejkach, chodzić do pracy piechotą, trochę pomarznąć w czasie zimy stulecia, dostać od Dziadka Mroza cukierka, a od sekretarza list pochwalny i papierosa, czy powalczyć o sprokurowanie takiego szczęścia na całym świecie.

Jeśli, mimo przejścia takiej szkoły uczuć do ZSRR, młody Polak w stanie opilstwa lub co gorzej na trzeźwo profanuje pod wpływem - jak twierdzi PAP-biuletynów, pisemek i ulotek radzieckie pomniki to dowód, że albo szkoła w PRL nie spełnia swego zadania, albo za mało sprawna jest propaganda. Można by np. do kontrefektu "radzieckiego człowieka" dorysować aureolę i wyposażyć go w karę i anielskie skrzydła, a ambasadora ZSRR zaopatrzyć w worek z cukierkami i gumę do żucia, które mógłby rozrzucić w tłumienie wiwatującej na klęczkach polskiej młodzieży. Jeśli to nie skutkuje, to należy chyba przyjąć, że przyczyną niechęci polskiej młodzieży /która przecież nic nie wie o Katyniu, pakcie Ribbentrop-Mołotow, czy wyczynach NKWD w Polsce w okresie stalinizmu/ do ZSRR jest dobrze znana młodzieńcza przekora.

Z czasów szkolnych pamiętam, że w pewnym wieku lubi się właśnie to, czego według ludzi doświadczonych lubić nie należy, a nie lubi tego, co autorytety każą wielbić, szczególnie jeśli przy bliższych oględzinach na obiekcie nakazanego uwielbienia można dostrzec brud, czasem krew a nawet zwykłe kałno. Jeśli tak właśnie reaguje młodzież /to starsza również/ na hymny plane przez naszą propagandę pod adresem ZSRR to winą za to antyradzieckie wystąpienie należy obarczyć tych, którzy próbując jej wpoić uczucie przyjaźni do ZSRR nie zadbali o umiar ani o to, aby uczucia te opierały się na głębokim przekonaniu o ich zasadności. Co gorzej, mikośnicy ZSRR tego typu całymi latami, świadomie fałszowali prawdę nie bacząc, że i tak kiedyś wyjdzie ona na wierzch. Idąc tym tropem łatwo będzie zidentyfikować tych, którzy "ogłupiają młodzież i podjudzają wandalów do podobnych czynów". Są nimi wszyscy ci, którzy tę młodzież wychowywali w fałszu i obłudzie, forsowali ogłupiające, kłamliwe i prymitywne chwyt propagandowe, którzy fałszowali historię ojczyzny a szczególnie historię stosunków polsko-rosyjskich, aby uzasadnić fałszywą tezę o ich przyjaźnej naturze, którzy szkalowali polskich patriotów i mężów stanu za to tylko, że nie oddawali bałwochwalczych pokłonów Związkowi Radzieckiemu i jego przywódcom, a nawet ośmielali się bronić Polski przed Armią Czerwoną, jeśli uznali to za zgodne z polską racją stanu, którzy opluwali polskich żołnierzy za to, że ośmielili się walczyć za Polskę pod Monte Cassino i Narvikiem zamiast pod Lenino, którzy szkalowali członków polskiej opozycji demokratycznej za to, że ośmielili się widzieć różnicę między interesem społeczeństwa polskiego i PZPR i odróżniali polską rację stanu od racji stanu ZSRR i którzy całymi latami zmuszali polską młodzież do okazywania uczuć, których ona nie odczuwała nie rozumiejąc widocznie, że ani poglądów ani uczuć nikomu administracyjnie narzucić się nie da. Wszelkie próby w tym kierunku nieuchronnie muszą się skończyć niechęcią nawet wstętem do obiektu, który należy wielbić.

Nie są to napewno redaktorzy biuletynów, pisemek i ulotek, w których na próżno by szukać PAP nawoływań do nienawiści w stosunku do ZSRR, zerwania sojuszków czy profanacji radzieckich grobów. Prędzej będzie to już PAP, który specjalizuje się w produkcji misternych pogroźek i subtelnych aluzji do bratniej pomocy o ile nie będziemy grzeczni. Czy taka działalność przyczynia się do wzmożenia przyjaznych uczuć Polaków w stosunku do ZSRR - bardzo wątpliwe. Myślę nawet, że te aluzje zawarte w serwisach PAP-u, TASS-a, PR i TP są jedną z głównych przyczyn obecnego - trzeba przyznać, że niezbyt przyjaznego - stosunku Polaków do ZSRR. W biuletynach znaleźć natomiast można wiele faktów z historii ojczyzny, które polska młodzież powinna znaleźć a nie znajduje - w polskich podręcznikach szkolnych lub poznać je za pośrednictwem polskiego filmu, radio i telewizji. W chwili, gdy polskie programy szkolne staną się naprawdę polskie, a szkoły zaczną wychowywać młodzież w duchu moralności europejskiej, a nie niemoralnej z samego założenia "moralności socjalistycznej", propaganda stanie się uczciwa i wiarygodna, a informacja będzie informacją a nie instrumentem zniewalania umysłowego, młodzieży /i dorosłym/ pozwoli się swobodnie wybierać poglądy, ideologie i obiekty przyjaźni wedle gustu i upodobań, automatycznie przestanie istnieć problem profanacji radzieckich pomników a biuletyny, pisemka i ulotki, których tak PAP nie lubi zbankrutują.

Nie ulega wątpliwości, że PAP o tym wszystkim świetnie wie, bo i w nim zatrudnieni są na pewno ludzie myślący. Intencją artykułu sygnowanego przez tę agencję była więc nie uczciwa analiza zjawiska, ale dostarczenie argumentów do zmasowanego ataku na biuletyny, pisemka i ulotki, którego zwłaszcza teraz, po III Plenum KC PZPR należy się spodziewać. Prymitywne to argumenty, ale mając monopol na informacje PAP nie musi się nadrywać: wystarczy byle co. Gdyby PAP pomyślał na pewno zastanowiłby go fakt, dlaczego w Polsce nie doszło nigdy do profanacji grobów np. lotników USA, którzy stracili życie niosąc pomoc powstańczej Warszawie, mimo że przez całe lata PAP uprawiał ogłupiającą propagandę antyamerykańską. Po prostu propaganda ta nie zdołała zmienić przyjaznych uczuć jakimi Polacy darzą USA. Profanacja pomników radzieckich nie może być więc również efektem tego, co PAP nazywa antyradziecką propagandą, a co w istocie rzeczy jest zwykłą rzetelną informacją. Jest ona raczej wyrazem uczuć społeczeństwa, których manifestacja pod wpływem alkoholu i demoralizacji młodzieży przybiera takie właśnie, godne potępienia formy.

Reasumując: nikt, kto przyznaje się do kultury i cywilizacji europejskiej nie niszczy grobów i pomników uznając, że zwłoki w nich spoczywające są zwłokami takiego samego człowieka jak on sam. Profanując groby popełnia czyn hańbiący, kwestionując tym samym własne człowieczeństwo.

Szacunek dla grobów nie pociąga jednak za sobą obowiązku podzielenia poglądów, aprobaty czynów czy odczuwania przyjaźni dla tych, których zwłoki kryją te groby nawet wtedy, jeśli są to żołnierze radzieccy. Na szacunek i przyjaźń trzeba najpierw zasłużyć. Domaganie się ich na podstawie sfałszowanych przesłanek to zwykłe **h o c h s z t a p l e r s t w o**.

S. Głazewski

czeski o solidarności

Nie chcę pisać o "opiniach" na temat Związku lansowanych przez "Rude Pravo", czy inne podobne mu organy, wszak zarówno oficjalne środki masowego przekazu, jak i solidarnościowe biuletyny posługują się cytataми z prasy czechosłowackiej. Ale choć wydawnictwa związkowe /w przeciwieństwie do panów z TV/ tłumaczą, że jest to tylko propaganda tamtejszego reżimu, to jednak /o czym miałem okazję przekonać się osobiście/ mniej uważny czytelnik zwykły wkładać wszystko do jednego worka, mawiając przy tym "Co ci Czesi znów o nas wypisują".

Ponieważ jeżdżę do naszych południowych sąsiadów co rok od 1979, chciałbym podzielić się kilkoma spostrzeżeniami o tym, co rzeczywiście myśli o nas przeciętny Czech /podkreślam - Czech- a nie Słowak, gdyż w czasie swoich wojaży obracałem się wyłącznie na zachód od Pardubic i Hradca/.

Moje "solidarnościowe" przygody zaczęły się w lokalnym pociągu do Marlańskich Łańni. Naprzeciw nas w przedziale siedział mężczyzna, który na dźwięk polskiego języka rzekł: "Polacy to twardy naród, ludzie z charakterem". Kiedy zapytaliśmy, dlaczego tak sądzi, odpowiedział, że zrobiliśmy w naszym kraju trochę porządku, że udało nam się to, co im nie wyszło w 68 /z podobną opinią spotykaliśmy się potem wielokrotnie/. Jadąc kilka dni później do Budziejowic uciałem sobie pogawędkę z konduktorem. Mówił: "U nas też zaczyna się dzieło niedobre. Do waszych kłopotów gospodarczych jeszcze nam daleko, ale np. zaopatrzenie w ciągu ostatnich 2-3 lat pogorszyło się /zwłaszcza w mniejszych miejscowościach/ w sposób widoczny. Przyjeżdżcie do nas za rok, może dwa, wtedy zobaczycie - u nas też powstanie "Solidarita". Następnego dnia barman w restauracji zapytał, zniżając przy tym głos, czy nie mamy do sprzedania koszulki lub znaczka Solidarności. Niestety, jeszcze w kraju nasłuchaliśmy się legend o czeskich celnikach, woleliśmy więc nie przewozić niczego takiego przez granicę. Na campingu w Konopiście, mimo braku wolnych miejsc, znalazł się dla nas nocleg, ponieważ... byliśmy Polakami. Widziałem, jak chwilę przedtem recepcjonista odprawił z kwitkiem Niemców i Holendrów z bardziej od naszych namiotów dochodowymi przyczepami campingowymi. Rano recepcjonistka żegnając się poinformowała nas o demonstracjach w Polsce /koniec lipca - marsze głodowe/. Oprócz zwyczajowego "Do widzenia" usłyszeliśmy "Trzymajcie się, nie puszczajcie, nie dajcie się". Później w Pradze wielokrotnie spotykaliśmy się z sytuacją, gdy goście siedzący przy sąsiednich stolikach w restauracji czy piwiarni słysząc polską mowę odwracali się do nas i unosili kufle ze słowami "Za Walesu".

I jeszcze parę słów natury ogólniejszej.

Rzuca się w oczy ogromne zapotrzebowanie na informację. Wszyscy napotkani ludzie pytali, co się u nas naprawdę dzieje, prosili o fakty z dziedziny polityki i gospodarki. W dyskusjach dawało się wyczuć nieukrywany podziw i zazdrość. Niestety większość tych rozmów musieliśmy prowadzić ścisłym głosem, a niekiedy nawet konspiracyjnym szeptem - Czesi twierdzą, że nie ma u nich lokalu czy innego miejsca publicznego, gdzie nie było by tajniaka, a policji swojej boją się jak ognia. Nie spotkaliśmy też na całej trasie przypadku, aby jakiegos towaru w sklepie "nie było" dla Polaka. Szkoda tylko, że tak niewielu może się przekonać o rzeczywistym stosunku Czechów do nas po Sierpniu, bo nie ma chyba takiej kasy walutowej w kraju, gdzie można by dziś kupić korony. I to właśnie teraz, gdy jest szansa nawiązania rzeczywistych kontaktów i przyjaźni między naszymi, dotychczas tylko na papierze, bratnimi narodami.

/Imię i nazwisko do wiadomości
redakcji/

2000 SŁÓW



do robotników, rolników, urzędników, naukowców, artystów i wszystkich.

Najpierw wojna zagroziła bytowi naszego narodu. Później przyszły dalsze złe czasy wraz z wydarzeniami, które zagrażały zdrowiu duchowemu narodu i jego charakterowi. Większość narodu przyjęła z nadzieją program socjalizmu. Jego kierownictwo dostało się jednak w ręce ludzi niewłaściwych. Nie byłoby tak źle, gdyby chodziło tylko o to, że nie mieli oni dostatecznego doświadczenia w pracy państwowej, umiejętności rzeczowych ani wykształcenia filozoficznego i gdyby przynajmniej mieli więcej zwykłego rozsądku i przyzwoitości, gdyby umieli wysłuchać zdania innych i pozwolili się stopniowo wymieniać na ludzi lepiej przygotowanych.

Partia komunistyczna, która miała po wojnie duże zaufanie ludności, stopniowo wymieniała je na urzędy, aż opanowała wszystkie, a sama już nic innego nie miała. Musimy to tak powiedzieć, a wiedzą o tym i ci komuniści wśród nas, którzy są tak samo rozczarowani rezultatami jak i pozostali.

Błędna linia kierownictwa zmieniała partię z politycznej i związku ideowego w organizację posiadającą władzę, która nabrała wielkiej atrakcyjności dla chciwych władzy egoistów, wyrachowanych tchórzów i ludzi o nieczystym sumieniu. Ich wpływ oddziaływał na autorytet i postępowanie partii, która wewnątrz nie była tak zorganizowana, aby ludzie rozsądni mogli w niej zdobywać wpływy bez wstydu, ludzie, którzy by ją stopniowo przekształcili tak, aby zawsze odpowiadała potrzebom nowoczesnego świata. Liczni komuniści walczyli przeciwko temu upadkowi, lecz nie udało się im przeszkodzić niczemu z tego, co się stało.

Stosunki w partii komunistycznej były wzorem i przyczyną podobnych stosunków w państwie. Jej powiązanie z państwem prowadziło do tego, że utraciła korzyści, jakie daje możliwość wyrzeczenia się władzy wykonawczej. Działalność aparatu państwowego i organizacji gospodarczych nie podlegała krytyce. Parlament odzwyczaił się od debatowania, rząd od rządzenia, a dyrektorzy od kierowania. Wybory nie miały znaczenia, ustawy utraciły swoją wagę. Nie mogliśmy dowieńczać swoim przedstawicielom w żadnym Komitecie, a nawet jeśli mogliśmy, nie można było od nich niczego wymagać, ponieważ nie byli w stanie niczego osiągnąć. Jeszcze gorsze było jednak to, że nie mogliśmy właściwie dowieńczać nawet jeden drugiemu. Upadła uczciwość osobista i kolektywna. Uczciwą drogą do niczego się nie dochodziło, a o jakiejś ocenie według umiejętności - szkoda było mówić. Dlatego większość ludzi utraciła zainteresowanie sprawami ogólnymi, troszcząc się tylko o siebie i o pieniądze, przy czym do tych złych stosunków należy również to, że nawet pieniądze nie mają właściwej wartości. Popsuły się stosunki między ludźmi, zanikła radość z pracy. Krótko mówiąc, dla narodu nadeszły czasy, które zagrażały jego zdrowiu duchowemu i charakterowi.

Za obecną sytuację odpowiadamy wszyscy, szczególnie ci z nas, którzy są komunistami, lecz główną odpowiedzialność ponoszą ci, którzy byli współuczestnikami czy też narzędziem niekontrolowanej władzy. Była to władza niewielkiej grupy, sięgającej z Pragi do każdego powiatu i gminy za pośrednictwem aparatu partyjnego.

Ten aparat decydował, co komu wolno, a czego nie, on rządził za spółdzielców spółdzielniami produkcyjnymi, za robotników - przedsiębiorstwami, za obywateli - radami narodowymi. W rzeczywistości żadna organizacja nie należała do swoich członków, w tym również komunistyczna.

Główną winą i obciążeniem tych władców jest to, że swoją samowolę podawali za wolę robotników. Gdybyśmy temu chcieli wierzyć, musielibyśmy dziś winić robotników za upadek naszej gospodarki, za zbrodnie popełnione na niewinnych

ludziach, za wprowadzenie cenzury, która uniemożliwiła pisanie o tym wszystkim; robotnicy ponosiliby więc winę za błędne inwestycje, straty w handlu, za brak mieszkań.

Oczywiście nikt rozsądny nie uwierzy w taką winę robotników. Wiemy wszyscy - a zwłaszcza wie o tym każdy robotnik - że klasa robotnicza praktycznie nie decydowała o niczym. Za działaczy robotniczych głosował ktoś inny. Gdy liczni robotnicy sądzili, że rządzą, faktycznie rządzili za nich specjalnie wychowana warstwa funkcjonariuszy z aparatu partyjnego i państwowego. Oni faktycznie zajęli miejsca obalonej klasy i sami stali się nowym zwierzchnictwem.

Powiedzmy jednak sprawiedliwie, że niektórzy z nich uświadomili sobie dawno tę niedobłą grę w historii. Poznajemy ich dziś po tym, że usuwają krzywdy, naprawiają błędy, przywracają członkom organizacji i obywatelom prawo decyzji, ograniczają uprawnienia i liczebność aparatu administracyjnego. Są z nami przeciwko przestarzałym poglądom w partii.

Wielka część funkcjonariuszy broni się jednak przed zmianami i ma jeszcze wpływy. Ma ciągle jeszcze w rękach środki władzy, szczególnie w powiatach, gminach, gdzie może wykorzystywać tę władzę po cichu i bezwzględnie.

Od początku bieżącego roku przebiega odnowicielski proces demokratyzacji. Rozpoczął się on w partii komunistycznej. Musimy to powiedzieć, a wiedzą to i ci niekomuniści spośród nas, którzy z tej strony niczego dobrego nie oczekiwali.

Należy jednak dodać, że proces ten nie mógł rozpocząć się gdzie indziej. Przecież jedynie komuniści mieli w ciągu całych dwudziestu lat jakieś życie polityczne, jedynie opozycja w partii komunistycznej miała ten przywilej, że miała kontakt z przeciwnikiem. Z tego też względu inicjatywa i wysiłki demokratycznych komunistów są jedynie spłatą długu, który cała partia zaciągnęła u niekomunistów, utrzymując ich w nierównoprawnej sytuacji. Partii komunistycznej nie należy się więc żadna wdzięczność, można jej tylko przyznać, że dąży uczciwie do wykorzystania ostatniej szansy uratowania godności własnej i narodowej.

Proces odnowy nie przychodzi z niczym szczególnie nowym. Przynosi idee i projekty, z których wiele jest starszych niż błędy naszego socjalizmu, a inne, które powstały pod powierzchnią widocznego życia społecznego powinny być już dawno wyrażone, ale były tłumione.

Nie miejmy iluzji, że idee te zwyciężają obecnie siłą prawdy. O ich zwycięstwie zadecydowała raczej słabość starego kierownictwa, które niewątpliwie musiało się wpięć w zwięźniętym dwudziestoletnim panowaniu, w którym mu nikt nie przeszkadzał. Musiały niewątpliwie dojrzeć wszystkie wadliwe elementy tkwiące już w podstawach w ideologii tego systemu. Z tego względu nie przeceniajmy znaczenia krytyki, pochodzącej z szeregow pisarzy i studentów.

Źródłem zmian społecznych jest gospodarka. Właściwe słowo ma swoje znaczenie jedynie wtedy, kiedy jest wypowiedziane w stosunkach, które zostały przedtem właściwie opracowane. Właściwie opracowane stosunki - pod tym terminem musi się, niestety, rozumieć u nas ogólną biedę i całkowity rozkład starego systemu rządzenia, gdy w ciszy i spokoju naszym kosztem skompromitowali się politycy określonego pokroju.

Prawda więc nie zwycięża, prawdy po prostu brak, kiedy wszystko pozostałe runęło, czyli nie ma powodu do narodowego sławienia zwycięstwa, jest jedynie powód do nowej nadziei.

Zwracamy się do Was w tej chwili nadziei, której jednak ciągle coś grozi. Minęło kilka miesięcy, zanim wielu z nas uwierzyło, że może zabrać głos, chociaż i dziś wielu temu nie wierzy. Zabraliśmy już głos w ten sposób i tak dalece ujawniliśmy się, że obecnie swój zamiar uczłowieczenia tego reżimu musimy jedynie doprowadzić do końca. W przeciwnym razie odwet starych sił byłby okrutny. Zwracamy się głównie do tych, którzy dotychczas tylko wyczekiwali. Czas, który nadchodzi, będzie decydujący na wiele lat.

Czas, który nadchodzi, to lato z wakacjami i urlopami, kiedy to starym zwyczajem będzie nam się chciało wszystko inne zostawić. Możemy się jednak założyć, że nasi mili przeciwnicy nie pozwolą sobie na letni odpoczynek i będą mobilizować swoich ludzi, by już teraz zapewnić organizowanie spokojnych świąt Bożego Narodzenia. Uważajmy więc, co się będzie działo, starajmy się to zrozumieć i odpowiednio reagować. Porzućmy nierealne wymagania, aby nam zawsze ktoś z góry dawał jedyną interpretację spraw i jedyną konkluzję. Każdy będzie musiał wyciągać własne wnioski, na własną odpowiedzialność. Wspólne, zgodne wnioski można osiągnąć jedynie w dyskusji, w której niezbędna jest wolność słowa, będąca właściwie jedyną tegoroczną demokratyczną zdobyczą.

W nadchodzących dniach musimy wyjść z własną inicjatywą i własnymi decyzjami.

Przed wszystkim będziemy się przeciwstawiać poglądom - gdyby takie wystąpiły - jakoby można było dokonywać jakiegokolwiek odnowy bez komunistów, ewentualnie przeciwko nim. Byłoby to niesłuszne i nierozsądne. Komuniści mają organizację, w której należy wesprzeć postępowe skrzydło. Dysponują oni doświadczonymi działaczami i wreszcie nadal mają w rękach decydujące dźwignie i kontakty. Społeczeństwo ma jednak przed sobą ich Program Działania, który jest jednocześnie programem pierwszego wyrównania największej nierówności - i nikt inny nie posiada żadnego tak konkretnego programu. Trzeba się domagać, aby swe lokalne programy działania przedstawili publicznie społeczeństwu w każdym powiecie i w każdej gminie. Wtedy okaże się nagle, że chodzi o zupełnie zwyczajne i dawno oczekiwane słuszne czyny. KPCz przygotowuje się do zjazdu, który wybierze nowy Komitet Centralny. Domagamy się, aby był lepszy niż ten dzisiejszy. Jeżeli partia komunistyczna powiada dziś, że swoją kierowniczą pozycję chce w przyszłości opierać na zaufaniu społeczeństwa, a nie na przemocy, wierzymy temu w takiej wierze, w jakiej możemy wierzyć ludzior, których już obecnie wysyła ona jako delegatów na konferencje powiatowe i wojewódzkie.

Ostatnio ludzie się niepokoją, że proces demokratyzacji zatrzymał się. To uczucie jest po części przejawem zmęczenia ożywioną działalnością, a po części wynika z następujących faktów: minęła pora zaskakujących ujawnień, dymisji na wysokich szczeblach i oszałamiających przemówień o niebywałej śmiałości słów. Zmagania się tylko na pozór zeszły pod powierzchnię, walczy się o treść i brzmienie ustaw, o zasięg praktycznych posunięć. Ponadto nowym ludziom - ministrom, prokuratorom, przewodniczącym i sekretarzom trzeba dać czas pracować. Mają do tego prawo, aby mogli wykazać swoją przydatność, bądź też nieudolność. Niczego więcej nie możemy na razie oczekiwać od centralnych organów politycznych. I tak przecież pokazały mimo woli zalety godne podziwu.

Praktyczna jakość przyszłej demokracji zależy od tego, co się stanie z przedsiębiorstwami i w przedsiębiorstwach. Niezależnie od wszystkich naszych dyskusji ostatecznie ekonomiści mają nas w swoim ręku. Dobrych ekonomistów trzeba wyszukiwać i popierać. Prawdą jest, że w porównaniu z krajami rozwiniętymi wszyscy jesteśmy źle opłacani, a niektórzy jeszcze gorzej. Możemy domagać się więcej pieniędzy, które przecież można wydrukować, a tym samym odebrać im wartość. Żadajmy jednak raczej od dyrektorów i przewodniczących, aby nam wyjaśnili, co i za ile chcą produkować, komu i za ile sprzedać, ile się zarobi, co się z tego przeznaczy na modernizację produkcji, a co będzie można rozdzielić.

Pod pozornie nudnymi nagłówkami odbija się w prasie bardzo ostra walka o demokrację lub o żłób. Do tej walki mogą się włączyć robotnicy jako przedsiębiorcy, poprzez wybór odpowiednich osób do rad i zarządów przedsiębiorstw. Jako pracownicy mogą dla siebie zrobić najlepiej, jeśli na swych przedstawicieli do organów związkowych wybiorą swoich naturalnych przywódców, ludzi zdolnych i uczciwych, bez względu na ich przynależność partyjną.

O ile obecnie nie można niczego więcej oczekiwać od dzisiejszych centralnych organów politycznych, to w powiatach i gromadach trzeba osiągnąć znacznie więcej. Żadajmy ustąpienia ludzi, którzy nadużywali swej władzy, wyrządzali szkodę mieniu społecznemu, postępowali nieuczciwie lub okrutnie. Trzeba znajdować sposoby, jak ich zmusić do ustąpienia. Na przykład: publiczna krytyka, rezolucje, demonstracje, demonstracyjne brygady pracy, zbiórka na prezenty dla nich w związku z odejściem na emeryturę, strajk, bojkotowanie ich. Odrzucać należy sposoby niedozwolone przez prawo, niewłaściwe i brutalne, które mogłyby służyć im jako pretekst do wywierania presji na Aleksandra Dubozeka. Nasz sprzeciw wobec kolportowania ordynarnych listów musi być tak powszechny, aby każdy taki list, jeżeli ludzie ci go jeszcze otrzymają, mógł być traktowany jako list, który skierowali sami do siebie.

Ożywiamy działalność Frontu Narodowego. Domagamy się otwartych posiedzeń rad narodowych. Dla spraw, którymi nikt nie chce się zająć, organizujemy własne komitety obywatelskie i komisje. Jest to proste: zbierze się kilku ludzi, wybierze przewodniczącego, sporządzi przepisowo protokół, opublikuje swój wniosek, zażąda jego spełnienia, nie da się zakrzyczeć. Powiatową i lokalną prasę, która w większości wyrodziła się w urzędową tubę, zmieniamy na trybunę wszystkich pozytywnych sił politycznych, domagamy się organizowania rad redakcyjnych z przedstawicielami Frontu Narodowego lub zakładamy inne dzienniki. Powołujemy komitety obrony wolności słowa. Organizujemy podczas swych zebrań własną służbę porządkową. Jeśli usłyszymy dziwne wiadomości sprawdzamy je, wysyłamy delegacje do kompetentnych osób, ich odpowiedzi publikujemy choćby na płotach.

Pomagajmy organom bezpieczeństwa, jeśli ścigają rzeczywiste przestępstwa. Naszym celem nie jest wytwarzanie anarchii i stanu powszechnej niepewności. Unikajmy kłótni sąsiedzkich, nie użerajmy się w sporach politycznych. Demaskujmy szpiclów!

Ożywiony letni ruch w całej republice wywoła zainteresowanie państwowo-prawną strukturą stosunków między Czechami i Słowakami. Federalizację uważamy za sposób rozwiązania problemu narodowościowego, poza tym jest to tylko jedno z ważnych posunięć prowadzących do demokratyzacji stosunków. Posunięcie to samo przez się wcale nie musi dać lepszego życia Słowakom. Sprawa ustroju - oddzielnie na ziemiach czeskich, a oddzielnie w Słowacji - nie zostanie w ten sposób jeszcze rozwiązana. Władza partyjno-państwowej biurokracji może trwać w Słowacji tym bardziej, iż rzekomo "wywalczyła większą swobodę".

Poważne zaniepokojenie w ostatnim okresie budzi możliwość tego, że do naszego rozwoju mogłyby wtrącić się siły zagraniczne. W obliczu wszelkiej przemocy możemy jedynie obstawać spokojnie przy swoim i nie zaczynać. Rządowi swemu możemy dać do zrozumienia, że będziemy go wspierać nawet bronią, o ile będzie on czynił to, na co otrzyma nasz mandat, a sojuszników swoich może zapewnić, że dotrzyma umów sojuszniczych, przyjacielskich i handlowych.

Nasze utrzymanie w rozdrażnionym tonie wyrzuty i nienargumentowane podejrzenia nic nam nie dadzą, mogą tylko utrudniać sytuację naszego rządu. Równoprawne stosunki możemy zapewnić jedynie przez to, że udoskonalimy swoje stosunki wewnętrzne i doprowadzimy proces odnowy tak daleko, aż któregoś dnia w głosowaniu wybierzemy mężów stanu, którzy będą mieli tyle męstwa, honoru i rozwagi politycznej, aby stosunki takie wprowadzić i utrzymać. Jest to zresztą problem wszystkich rządów we wszystkich mniejszych państwach na świecie.

Wiosną tego roku, podobnie jak po wojnie nadarzyła nam się wielka okazja. Mamy znów możliwość ujęcia we własne ręce naszej wspólnej sprawy, która ma rozboczą nazwę, i dać jej takie kształty, jakie by lepiej odpowiadały naszej niedysz dobrej reputacji i dobremu mniemaniu, jakie mieliśmy zawsze o sobie. Wiosna właśnie się skończyła i już nie wróci. W zimie dowiemy się o wszystkim.

Tym kończymy naszą proklamację do robotników, rolników, urzędników, artystów, naukowców, techników i do wszystkich. Napisano ją z inicjatywy naukowców.

Podpisy nie są pełnym zbiorem tych, którzy się zgadzają, lecz z różnych grup społecznych, w zależności od tego, kogo można było zastać.

Przedruk z NTO Nr 9

JEST, CZY GO NIE MA ?

28 września na I Krajowym Zjeździe "Solidarności" wystąpił z-ca przewodniczącego Komitetu Założycielskiego Związku Zawodowego Funkcjonariuszy MO - p. Zbigniew Żmudziak. Poinformował, że Związek powołano 26 maja br. w Warszawie, a 1.06. odbył się Zjazd Krajowy z udziałem ok. 2 tys. delegatów, mających poparcie 20 tys. funkcjonariuszy MO z 37 województw. 12.06. złożono wniosek o rejestrację w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie, a w lipcu akces do Związku zgłosiło już ok. 50 tys. milicjantów. Równocześnie w kraju zwolniono ze służby kilkuset funkcjonariuszy MO - działaczy tworzącego się Związku /patrz m.in. BI Nr 50: "Milicjanta dotychczas nikt nie broni"/. 22.09., tuż przed rozprawą rejestracyjną /w Puławach np. ukazały się wówczas na mieście liczne odezwy do społeczeństwa i plakaty z żądaniem rejestracji Zw.Zaw. Funkcjonariuszy MO/, sędzie Kościelniak wydał postanowienie, że milicjanci nie są pracownikami, dlatego nie mają prawa do zrzeszania się w związku zawodowym.

Na Zjeździe "Solidarności" przedstawiciel funkcjonariuszy MO mówiąc o ich sytuacji życiowej powiedział: "spotykamy się w tych samych kolejkach, otrzymujemy te same kartki, borykamy się z kłopotami mieszkaniowymi". Określił też cele ZZFM: "domagamy się także, aby MO nie była wykorzystywana do tłumienia słusznych wystąpień klasy robotniczej" /na Zjeździe owacja, delegaci wstają z miejsc/. Zb.Żmudziak mówiąc o strajku okupacyjnym milicjantów 25.09. w Hali Gwardii w Warszawie, przerwany po przybyciu oddziału ZOMO, wyjaśnił: "mając na uwadze drugą turę Waszego Zjazdu, która rozpoczynała się w dniu następnym, chcąc uniknąć posadzenia naszego Związku o próbę wywołania konfliktu w czasie trwania Zjazdu podjęliśmy decyzję opuszczenia Hali Gwardii dobrowolnie". Na koniec poprosił Zjazd "Solidarności" o poparcie w dążeniu ZZFM do rejestracji.

W charakterystyczny sposób na to wystąpienie zareagowała władza ludowa poprzez swego złotoustego rzecznika prasowego - tym razem z resortu MSW. Oto fragmenty za PAP: "25.09... odczytano pismo skierowane do zjazdu "Solidarności" przez związek zawodowy funkcjonariuszy MO. Ponownie informuję - czytamy dalej w oświadczeniu - że związek taki wśród funkcjonariuszy MO nie istniał i nie istnieje. 28.09. podczas trwania II tury zjazdu przemawiał ob. Zbigniew Żmudziak, rzekomo w imieniu komitetu założycielskiego zw.zaw. funkcjonariuszy MO. Informuję - stwierdza dalej rzecznik prasowy MSW - że Zb.Żmudziak nie jest funkcjonariuszem MO. Pozwalam sobie zauważyć, że zdarzenia te dezinformują ogół społeczeństwa..."

Hej! czyżby? Zdarzenia dezinformują, czy rzecznicy prasowi?

W liście skierowanym 17.07. do Sejmu PRL, KG PZPR i Ministra Spraw Wewnętrznych, mgr Czesław Nowak - komendant sztabu osiedlowego ORMO dzielnicy LSM w Lublinie pisze: "W miesiącu czerwcu br. zostało zwolnionych z organów MO za działalność na rzecz założenia Zw.Zaw. Funkcjonariuszy MO kilkuset funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej. Wśród zwolnionych znaleźli się funkcjonariusze IV komisariatu MO w Lublinie ppor. Jan Sekuła i plut. Zbigniew Żmudziak. Jako Sztab ORMO Dzielnicy LSM współdziałający z IV Komisariatem MO... znaliśmy i ceniliśmy bardzo wysoko działalność obu w/w funkcjonariuszy... M.in. za przyczynienie się przez plut. Zb.Żmudziaka w bardzo znacznym stopniu do uaktywnienia współpracy działaczy społecznych z MO oraz podniesienia ładu i porządku w Osiedlu im. Bolesława Prusa, Sztab nasz przesłał podziękowanie w dniu 24.04. 1980 r. na ręce Komendanta Miejskiego MO w Lublinie..." /cytaty z listu za BI Uczelnianej Organizacji Partyjnej PZPR UMCS "Od nowa" Nr 8/.

Opracował J.Ł.



WARCHOLSTWO

"Co więc się stało w kopalni "Szczygłowice"? - zapytuje na łamach oficjalnego "Życia Warszawy" w dn. 28.IX.81 r. specjalna wysłanniczka tej gazety - i odpowiada: "Załoga liczy ok. 7,5 tys. ludzi, przeważająca większość nie opuszcza kopalni od czwartku wieczorem. Górnicy, ci z którymi rozmawiałam, do dziś są przekonani, że ekipa telewizyjna przyjechała do nich z zamiarem nagrania tendencyjnego reportażu nie odzwierciedlającego poglądów większości. Przewodniczący kopalnianego ZZGórników zagrał w "starym stylu" nie żądając, aby zostały utrwalone wszystkie uwagi górników w sprawie uchwały nr 199".

Mówi sekretarz KZ PZPR S.Kuliniak: "Podczas masówki zorganizowanej następnie w cechowni, ze wszystkich stron posypały się na głowę przewodniczącego ZZG groźby. Dyrektor kopalni i p.o. przewodniczącego zakładowej "Solidarności" Tadeusz Arent bezskutecznie usiłowali uspokoić tłum. Wtedy Arent krzyknął, żeby przewodniczącego ZZG Jana Matenkę usunąć z kopalni. Kto wie czy inaczej nie doszłoby do prawdziwej tragedii".

Nazajutrz T.Arenta wezwano na przesłuchanie i zatrzymano w areszcie. Załoga ogłosiła strajk okupacyjny.

Górnicy mówią dziennikarce: "Nikt z nami dotychczas nie rozmawiał. Nasze poręczenie nie odniosło skutku. Dlatego musimy nadal strajkować. Rozeszkaliśmy gdzie się da nasze warunki: zwolnienie T.Arenta z aresztu, odwołanie w Trybunale Robotniczej pomocy o bojówkarską akcję, nienadawanie w programie TV jednostkowej wypowiedzi nagranej w naszej kopalni. Telewizja spełniła to żądanie. - Jesteśmy zmęczeni, rozgoryczeni, zdenerwowani nieporozumieniami. Chcielibyśmy, żeby po prostu były realizowane porozumienia jastrzębskie. Wierzymy w sprawiedliwość. Jeżeli nasz kolega zostanie zwolniony, natychmiast przerwiemy strajk. - Nie oczekujemy nawet wzmianki w prasie na ten temat".

Dziennikarka stwierdza: "W "Szczygłowicach" strajkują wszyscy. Członkowie obydwu związków, członkowie partii. Górnicy i dozór". - Czy jednak musicie nadal strajkować? - pyta pani z Warszawy. "Nie mamy innego wyjścia" - odpowiadają górnicy.

Celowo przytoczyłem z oficjalnej prasy opis zdarzeń w kopalni "Szczygłowice". Trzymając się tego oficjalnego nurtu, przypomnijmy inne oficjalne wystąpienia.

Oto rzecznik prasowy Pr kuratury Generalnej oznajmia górnikom i na całą Polskę, że prokuratura nie cofnie się pod jakąkolwiek presję. Naturalnie, że w imię "praworządności i niezawisłości". Jego koleżka, rzecznik prasowy Ministerstwa Pracy, Płac i Spraw Socjalnych dolewa oliwy do ognia, jątrząc dodatkowo konflikt komunikatem, że "brak jest podstaw do wypłaty ze środków państwowych rekompensaty wynagrodzenia za czas udziału w strajku". Zauważyć wypada, iż rzecznicy nie plotą byle czego, tylko prezentują oficjalne stanowisko danego resortu i jego szefa. Prokuratorem Generalnym jest p. Lucjan Czubicki osławiony zawarciem swego czasu porozumienia z niejakim p.Maciejem Szczepańskim - szefem Radiokomitetu, oczekującym jak dotąd bezskutecznie na swój proces za przestępstwa gospodarcze. Czyżby w wypadkach ostatnich dni doszło do kolejnych porozumień p.Czubickiego?

Trudno też dać wiarę i mniemać, że prokurator rejonowy działa sam bez jakiegokolwiek nadzoru w sprawie głośniejszej na całą Polskę. A uwija się jak w ukropie. W czwartek aresztuje T.Arenta. W poniedziałek /nie próżnował w wolną sobotę i niedzielę/ przekazuje akta sprawy do Sądu Rejonowego w Rybniku, gdzie wpłynęło zażalenie T.Arenta co do zasadności aresztowania. Strajk górników trwa 5 dni. "Konflikt jak widać przedłuża się. Czyim kosztem?" - stawia faryzeuszowskie pytanie PAP - podając, że w "Szczygłowicach" każdego dnia wydobywano ok. 14,5 tys. ton węgla. Sąd w Rybniku uchyla areszt T.Arenta. Górnicy przerywają strajk. Pan prokurator odwołuje się do Sądu Wojewódzkiego w Katowicach. W imię czego? Jakiej racji i jakiej sprawy? Kto go nakręca?

Opisywane zdarzenie przypomina inne, to pamiętne z marca br., z Bydgoszczy. Czy wówczas ludzie p.Czubickiego wykazali tyle przezorności, aby dla dobra sprawy i jej wyjaśnienia aresztować niezwłocznie np. wicepremiera Macha, a może wicewojewodów Baka i Przybylskiego, a mjra Bednarka, a może korpus ekspedycyjny 250 funkcjonariuszy MO i SB? Może nie trzeba byłoby teraz tak bezwstydnie - panie Prokuratorze Generalny - umarzać śledztwa w sprawie bydgoskiej?

Wracając do sprawy "Szczygłowice". Miarodajna ohyba dla naszych władz osoba, sekretarz KZ PZPR powiedział dla "Życia Warszawy": T.Arent z dyrektorem kopal-

W "Szczegółowcach" strajk przerwano i 30.09 górnicy przystąpili do pracy. Trwa jednak gotowość strajkowa aż do całkowitego wyjaśnienia sprawy.

Postępowanie czynników oficjalnych w całej tej sprawie nasuwa jedno tylko określenie: WARCHOLSTWO. Ale obecnie określanie to nie dosyć. TV wylała kroki dyleży nad utratą niewydobytą w czasie strajku węgla. Cieśla górnicy, pracujący w "Szczygłowicach" od 1966 r. powiedziały: "Szko nam tak dobrze. Pracowaliśmy prawie każdą wolną sobotę nie dlatego, żeby tak miało być stale, tylko dlatego, że doraźnie chcemy pomóc. Nasza kopalnia powinna wydobywać ponad 14 tys. ton węgla na dobę. Przez cały wrzesień, aż do tego fatalnego czwartku mieliśmy przeciętne wydobycie ponad 16 tys. ton".

Czy za te straty nikt imiennie nie odpowiada?

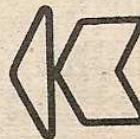
Oceniam, biorąc pod uwagę zajętą na początku konfliktu przez Prokuraturę Generalną stanowisko, jako kluczowe dla jego dalszego przebiegu i wywołanych strat. Dlatego w moim rozumieniu Uchwała Nr 23 z pierwszej tury I Krajowego Zjazdu została wzbogacona o nowe fakty. Przytaczam jej stosowny fragment: "Działanie Prokuratury, jak wskazuje na to sprawa bydgoska, nie uległo zmianie. Nasz Zjazd, jako najwyższa władza Związku, wyraża votum nieufności Prokuraturze i osobiście Prokuratorowi L.Gzubińskiemu. Zjazd zwraca się do Rady Państwa o odwołanie L.Gzubińskiego ze stanowiska oraz przedsięwzięcie innych środków przywracających Prokuraturze jej właściwą funkcję".

Zawiadamiamy wszystkich członków NSZZ "Solidarność", że 8 października br. o godzinie 18.00 rozpocznie działalność

KLUB ZWIĄZKOWY

adres: Puławy, Osada Pałacowa /IUNG/

RADA KLUBU



SOLIDARNOSĆ ZIEMI PUŁAWSKIEJ - pismo wydawane przy Zarządzie Oddziału Ziemia
Puławska /Region Środkowo-Wschodni/.

Redaguje zespół w składzie:

Redaguje zespół w składzie:
Apoloniusz Berbec, Hanna Czeka, Andrzej Kowalczyk, Krzysztof Małagocki,
Włodzimierz Zbiniewicz.

Adres redakcji: 24-100 Puławy, Al. Jedności 19, pok. 140, tel. 33-69.

Adres redakcji: 24-100 Łódź, Al. Piłsudskiego 106
Biuletyn do użytku wewnątrzszkolnego.

1952 E-201a 226/21 - 5000 GMS